1-35 I-VIII 89 r.

UNIWERSYTET ... BIBLIOTEKA ... w B-stoku

SUFIT NA GŁOWIE

W tym roku inspektorzy gminni miejscy nie otrzymali w ogóle pieniędzy na remonty bieżące. Kuratorium okroiło również poważnie wydatki na remonty kapitalne budynków szkolnych. Czy zaniedbane szkoły i internaty zawalą się uczniom na głowy?

str. 3

BEZ MAKIJAŻU

Tamtą skargę do zarządu podpisało dziewięć pań. Wśród nich i te, z którymi nigdy nie była w konflikcie. Na pytanie, co mają jej do zarzucenia, usłyszała: „Wszystkie podpisały, to i ja".

str. 5

UFNOŚĆ i PATRIOTYZM

Żyłam w napięciu, które powodowało nerwowość, wyczerpanie. Lękałam się o męża, który jako saper już kilka tygodni wcześniej został powołany do wojska. Myślałam o całej rodzinie, szczególnie o synku.

str. 8

KRZYŻÓWKA Z NAGRODAMI

- żelazko
- torba turystyczna
- książki

str. 12

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▒ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

35
(462)
KONTAKTY
1989-08-27

cena
50 zł

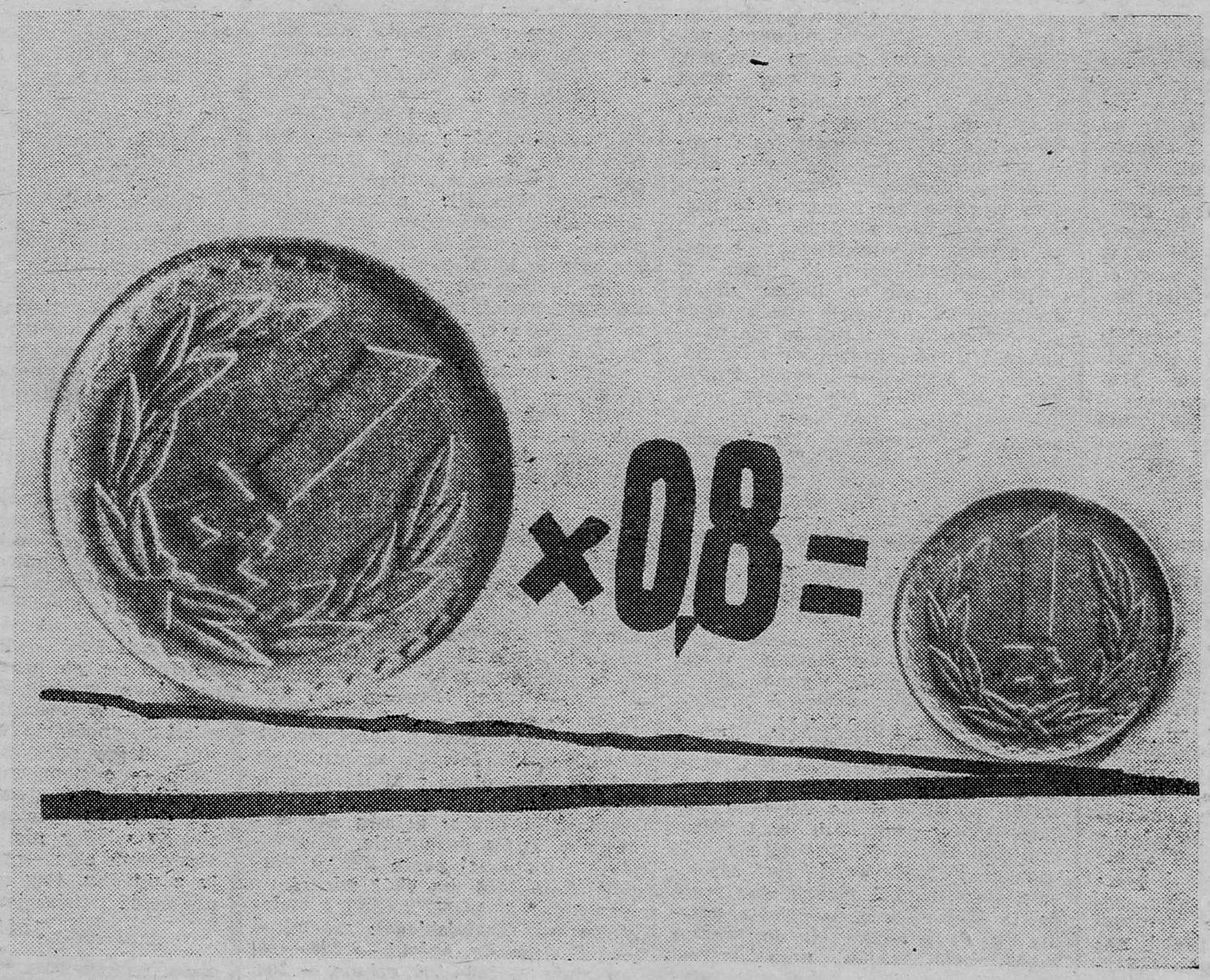

Urynkowienie gospodarki żywnościowej miało oznaczać nadzieję na zapełnienie sklepów artykułami spożywczymi, a powszechna indeksacja — gwarantować, że nasze portfele zniosą szok wywołany przestawieniem się na normalność w gospodarce, czyli urealnienie cen.

LAWINA

DANUTA i ALEKSANDER WRONISZEWSCY

W DRUGIM TYGODNIU urynkowienia w województwie łomżyńskim przed punktami skupu zboża oraz żywca nie widać choćby symbolicznej kolejki. Ten spokój oznacza wojnę nerwów dla rolników. Monopoliści, choć mogą oferować ceny opłacalne dla producentów, trzymają się cen gwarantowanych. Chłopi sprzedają świniaki klientom (uspołecznionym i nieuspołecznionym) spoza województwa, którzy płacą po 1400—1500 zł, doglądają parującego zboża i czekają. Tymczasem w sklepach ceny skaczą coraz śmielej i coraz mniej są realne. Dostawy ubożeją kolejki rosną, zdenerwowanie ludzi również.

— Indeksacja? — zapytany o opinię szef produkcji w grajewskiej filii Lubelskiej Fabryki Wag. An-

CIĄG DALSZY NA STR. 6

WYRÓŻNIENIE W TURNIEJU REPORTERÓW IM. MELCHIORA WAŃKOWICZA

BEZ GRANIC

GRAŻYNA CUDAK

Pyta pani, dlaczego właśnie pani? Muszę komuś opowiedzieć to, co było moją miłością, a stało się opętaniem.

Jeszcze kilka lat temu nie myślałem, że coś takiego może mieć miejsce. Choć kto wie? Może rzeczywiście nasz los jest gdzieś zapisany i dlatego wszystko, co było przed ślubem z Joanną, musiało się potem zemścić? Ona też nie była bez winy wobec życia. Ale wydawało mi się, że to nie ma znaczenia. To, że dwoje nieudaczników się połączyło. Wiedziałem o jej próbie samobójstwa, ona — że unieważniłem kościelny ślub. I byłoby to bez znaczenia, gdyby Kasia urodziła się jak tysiące innych dzieci. Zdrowa. Kasia, która miała przypieczętować naszą krótką miłość i dać zadośćuczynienie za rozczarowania

NIE BYLIŚMY JUŻ TACY MŁODZI, proszę pani. Widziała pani zdjęcia ze ślubu. Obydwoje pracowaliśmy. Gorycz niepowodzeń przed sobą. Dziś to wiem. Lecz i teraz trudno mi uwierzyć, że tak byliśmy zgorzkniali. Obydwoje. Ciężko samego siebie oskarżać, ból wtedy rośnie, ale to prawda. Gdy zaczęły się wędrówki po lekarzach, bo Kasia wciąż chorowała, gdy masaże i rehabilitacja nic nie skutkowały, miałem dość. Tak jak Joanna, choć żadne z nas nie powiedziało tego na głos. Dobre wychowanie kazało borykać się z losem w pokorze. Joanna, proszę pani, dopiero teraz uciekła. I ostatecznie. Ja nie miałem dokąd, nie miałem takiego wyboru, bo kto wie? Czy możemy być do końca pewni, co zrobimy? Przecież opinia, że dziecko ma rdzeniowy zanik mięśni, że nie można ich odtworzyć była wyrokiem także na mnie. Nie przypuszczałem tylko, że tak to przerazi Joannę. Odepchnęła Kasię bez słowa.

Chciałbym się upić do nieprzytomności i zapomnieć.

Wiele błędów zrobiłem w ciągu ostatnich dwunastu lat. Największym było wypuszczenie Joanny do Niemiec, do ojca. Lecz niech pani sobie przypomni, co wtedy działo się w Polsce. Zwykłych majtek dla dziecka nie można było kupić. Gdzie lepsze jedzenie, witaminy, odżywki? I skąd brać na to pieniądze? Widziałem, jak Joanna więdnie. Była

Myślę, że jest podła. Bardziej ode mnie, proszę pani. To, że nie chcę jej dać rozwodu, to już tylko zemsta. Prawda, przyznaję. Co mi pozostało z uczucia zamienionego przez lata na listy i paczki? Czytała pani. Kilka słów: *„kochani, wysyłam 10 kilo..."* Wyliczanka masła, owoców, słodyczy, kawy, ubrań. A niech pani powie, pani kobieta, czy matka może za dobrobyt zostawić na pastwę losu swoje dziecko? Kalekie i bezbronne? To nie matka, proszę pani. Nawet zwierzę chroni swoje potomstwo. Lecz wówczas, gdy w 1981 roku brała paszport, nie myślałem, że tak się to wszystko skończy

Bo niech pani powie, kto właściwie powinien był odejść? Byłoby naturalne, gdybym to ja zrobił. Urodziła się córka całe życie skazana na pełzanie po podłodze, z garbem i do tego cholernie inteligentna. Kto powinien był się odwrócić? Nawet to mi przez myśl nie przeszło. Prawda, uciekałem na godziny, nie chciałem słuchać płaczu dziecka, które przy każdej próbie siadania jakby się łamało. Nie mogłem patrzeć na ból rysujący się na drobnej twarzyczce. Ból, który nosiłem w sobie. Bo, proszę pani, lubimy się chwalić swoimi dziećmi, a kim ja miałem się chwalić?

CIĄG DALSZY NA STR. 6—7

w następnym numerze:

SZAJKA: Trwające około miesiąca dochodzenie nie przyniosło żadnych rezultatów. **ZERO NA KONCIE.** Czy znajdą się miliardy na zakończenie przynajmniej prac budowlanych w nowym szpitalu? **SIEDEM MAREK:** Cztery lata temu ukończyłem studia i zaraz, przed rozpoczęciem stażu, pojechałem na swoje pierwsze saksy. **WSCHODNIE LOSY POLAKÓW:** Paczki ode mnie przyjęto, ale braci nie znalazłam, bo ich tam nie było.

Powodzeniem zakończyły się zabiegi Lecha Wałęsy o utworzeniu koalicji parlamentarnej „Solidarności", ZSL i SD. W nowym rządzie ministerstwa obejmą osoby delegowane przez oba stronnictwa i Obywatelski Klub Parlamentarny. Kandydatów na szefów MON i MSW ma wskazać prezydent.

KRONIKA

Prezydent powierzył misję sformowania nowego rządu Tadeuszowi Mazowieckiemu, wieloletniemu doradcy Lecha Wałęsy, redaktorowi naczelnemu tygodnika „Solidarność". Dotychczasowy premier — Czesław Kiszczak, złożył rezygnację jeszcze przed skompletowaniem gabinetu.

„Sejm uważa za słuszne wyrażenie żalu i ubolewania, a równocześnie potępia zbrojną ingerencję w 1968 roku, która cofnęła proces demokratyzacji w Czechosłowacji. Polski udział w tych wydarzeniach jest tym boleśniejszy, że z naszym południowym sąsiadem wiązaliśmy zawsze i wiązać będziemy jak największe nadzieje na ścisłą współpracę we wszystkich dziedzinach, a także na zwykłą przyjaźń Czechów i Słowaków. Życzymy siłom demokratycznej odnowy w Czechosłowacji" — czytamy w uchwale Sejmu PRL, podjętej w 21 rocznicę interwencji Wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji. Wcześniej oświadczenie o podobnej treści wydał Senat.

Ukonstytuowała się komisja nadzwyczajna do zbadania działalności Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przewodniczącym został poseł Jan Rokita (Obywatelski Klub Parlamentarny), wiceprzewodniczącymi posłowie: Stanisław Gabrielski (PZPR, poseł Ziemi Łomżyńskiej) i Marian Kędzierski (ZSL).

PROSTO Z SEJMU

Najnowsze wydarzenia polityczne komentują posłowie Ziemi Łomżyńskiej.

● **MIECZYSŁAW CZERNIAWSKI** (PZPR): — Muszę przyznać, że dotychczasowa praca Sejmu i Klubu Poselskiego bardzo mnie rozczarowała. Jechałem do Warszawy z ideą porozumienia, a spotkałem się z dziecięcą chorobą parlamentaryzmu: dużo gadania, sporów personalnych, tematów zastępczych. Tymczasem fala strajków i niepokojów społecznych do reszty niszczy gospodarkę. Nie jestem pewien, czy sprawa plagi gryzoni w Wałbrzyskiem powinna znaleźć się na posiedzeniu plenarnym Sejmu. Zdaję sobie sprawę, jak jest to uciążliwe dla mieszkańców tego województwa, ale jeśli ja miałbym poruszać podobne problemy naszego regionu, nie schodziłbym z trybuny przez pięć godzin. Za znacznie pożyteczniejszą uważam pracę w Komisji Rolnictwa, która rozpatrywała projekt funduszu socjalnego wsi. Musiałem protestować przeciwko próbom wprowadzenia zasady, że najwięcej środków z tego funduszu trafia do województw najbogatszych. Sądzę jednak, iż praca w Sejmie jakoś się w końcu ułoży. Jeśli chodzi o nową konfigurację polityczną, to uważam, że nie można mówić o całkowitym i bezpowrotnym rozpadzie koalicji PZPR, ZSL i SD. Wiele się jeszcze może zdarzyć. Teraz ponosimy konsekwencje traktowania przez czterdzieści lat stronnictw sojuszniczych jako dekoracji. Nasi dotychczasowi sojusznicy chcą się uwiarygodnić, tym bardziej że pozycja ich dotychczasowych przywódców nie jest wcale mocna. W tej chwili żaden rosądny polityk nie może marzyć o skutecznym rządzie bez PZPR. Co do nowego premiera — to sądzę, że dobry jest ten szef gabinetu, który będzie potrafił pozyskać zaufanie społeczne. Tak czy owak naszą przyszłością jest wielopartyjny system parlamentarny. Korzystając z okazji chciałbym poinformować, iż nie zapomniałem o moich zobowiązaniach wyborczych. Dotychczas Sejm i Klub Poselski nie pozwoliły mi na spotkania z wyborcami. Już wkrótce znajdę na to czas.

● **WITOLD LEŚNIEWSKI** (ZSL): — Klub Poselski ZSL dużo wcześniej doszedł do wniosku, że rząd gen. Kiszczaka nie ma szans, aby stać się rządem nadziei narodowej. Jeszcze przed wydaniem przez Lecha Wałęsę oświadczenia skierowanego do nas i do SD, wyrażaliśmy pogląd, iż nowy premier powinien wywodzić się z opozycji. Musi to być po prostu nowa jakość. Jednak PZPR upierała się przy Kiszczaku. Myślę, że w tej chwili mamy do czynienia z innym wariantem rządu wielkiej koalicji: premier jest wprawdzie opozycyjny, lecz PZPR ma też swój udział, choćby poprzez kierowanie MON-em, i MSW, a być może na tym się nie skończy. ZSL utrzyma mniej ministerstw niż by to wynikało z wcześniejszych propozycji gen. Kiszczaka. Na pewno jednak będziemy mieli resort rolnictwa — to sprawa prestiżowa. Nie chodzi jednak o podział tek, lecz o sformowanie takiego rządu, który cieszyłby się wystarczającym poparciem społecznym, aby poradzić sobie z dramatyczną sytuacją w kraju.

RODZI SIĘ RZĄD

NA GORĄCO

NIEPEWNOŚĆ

Dzienniki nie nadążają za wydarzeniami politycznymi. Informacja wydrukowana jednego dnia w gazecie, nazajutrz staje się nieaktualna. W powietrzu fruwają oświadczenia, deklarcje, stanowiska, z których każde może zmienić bieg wydarzeń. W tej sytuacji rubryki w tygodnikach, w rodzaju naszej „Kroniki", mniej służą informowaniu, bardziej zaś dokumentowaniu ciekawych czasów. Z pewnością większość Polaków wolałaby żyć w czasach może mniej ciekawych, za to bardziej normalnych i dostatnich. Na razie jednak zamiast spokoju i kiełbasy mamy polityczny festyn. W ciągu pięciu dni premierzy — prawdziwi i potencjalni — zmieniali się jak w kalejdoskopie. Pierwszy był Kiszczak, później mówiło się o Malinowskim, Wałęsie, Geremku, w końcu stanęło na Mazowieckim. W ciągu niespełna tygodnia wieloletni sojusznicy stali się rywalami, a przeciwnicy — sojusznikami. Z ogłoszonego „Stanowiska" wynika, że PZPR ma za złe ZSL i SD tę nagłą woltę polityczną; zarzuca im niewdzięczność i koniunkturalizm. Cóż zrobić: koniunkturalne koalicje parlamentarne są w społeczeństwie demokratycznym — do którego przecież zmierzamy — zjawiskiem częstym i normalnym. Zresztą, nikt rozsądny nie wyobraża sobie dziś tworzenia skutecznego rządu bez PZPR. Tadeusz Mazowiecki zapowiedział już, że będzie to gabinet oparty o wszystkie siły obecne w parlamencie. Problem tylko — w jakich proporcjach.

Premier Mazowiecki jest politykiem z zupełnie innej stajni niż dotychczasowi szefowie Rady Ministrów, toteż jego poczynania są znacznie trudniejsze do przewidzenia. Wiadomo jednak, że jest to człowiek umiarkowany i — jak wynika z pierwszych telewizyjnych wypowiedzi — pozbawiony owego agresywnego optymizmu, tak charakterystycznego dla poprzedniej ekipy.

Rozpoczęła się otwarta walka o władzę. Opozycja, wbrew swoim pierwszym deklaracjom, postanowiła nie ograniczać się do udziału we władzy ustawodawczej — sięgnęła po władzę wykonawczą, która zgodnie z umowami zawartymi przy „okrągłym stole" jeszcze przez cztery lata powinna znajdować się w rękach koalicji PZPR, ZSL, SD. Mówiło się co najwyżej o ponadpartyjnym rządzie ekspertów.

Byłoby w porządku, gdybyśmy mieli pewność, że wszystkim uczestnikom gry politycznej chodzi o to samo — o pomyślność kraju, i to nie za dziesięć—dwadzieścia lat, ale już dziś. Że sprawy zdobywania i obrony władzy nie przesłonią podstawowego celu — podnoszenia kraju z upadku. Czy możemy mieć tę pewność? Dzisiaj jeszcze nie.

JAN ONISZCZUK

zdarzenia

WYNIKI GOSPODARCZE województwa łomżyńskiego w lipcu. Produkcja sprzedana przedsiębiorstw przemysłowych wzrosła o 10,6 proc. w porównaniu do lipca ub. r. Przeciętna miesięczna płaca (z wypłatami z zysku) osiągnęła 108320 zł; w okresie styczeń—lipiec — 91091 (wzrost o 175 proc.). Wydajność pracy na jednego zatrudnionego wzrosła w tym samym czasie o 80,6 proc. Uspołecznione budownictwo mieszkaniowe oddało w lipcu do użytku 4 mieszkania zakładowe. W sumie od początku roku budowlani przekazali 379 lokali. Średnie wynagrodzenie w budownictwie wyniosło 102616 zł (wzrost o 117,3 proc.), natomiast wydajność pracy powiększyła się tylko o 87 proc. Skup żywca rzeźnego wyniósł w lipcu 3909 ton i był niższy w porównaniu do ub.r. o 45,7 proc. zaś o 59,3 proc. wyższy niż w czerwcu br. (spadek dotyczy bydła i trzody chlewnej; skup cieląt, koni i drobiu wzrósł). Do mleczarni trafiło 39,7 mln litrów mleka (o 4,7 proc. więcej niż przed rokiem). Czerwcowy spis rolny wykazał spadek pogłowia trzody chlewnej o 13,5 proc. Największe ubytki występują w grupach rozwojowych: prosiąt (o 18,5 proc.) i loch do chowu (14 proc.). Pogłowie bydła wzrosło o 3,7 proc.

ODDZIAŁ ZAKŁADU UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH w Zambrowie informuje: podwyższenie wskaźnika waloryzacji z 81,4 proc. do 120 proc. oznacza, że emeryci i renciści zamiast dodatku z tytułu wzrostu cen artykułów żywnościowych otrzymają wyższe podwyżki waloryzacyjne. W podwyżce tej mieszczą się dodatki pieniężne za wszystkie rodzaje kartek żywnościowych. W związku z tym nie trzeba już zgłaszać i dokumentować w oddziale ZUS uprawnień do kartki żywnościowej o nominale wyższym niż 2,5 kg. We wrześniu emeryci i renciści otrzymają zwaloryzowane świadczenia z wyrównaniem od 1 lipca br. Kwota wyrównania zostanie zmniejszona o wypłaconą zaliczkę (30 tys. zł) oraz dodatek cenowy (17 tys.).

AŻ 25 OSOB trafiło do Wojewódzkiego Szpitala Zespolonego w Łomży od 1 lipca do 17 sierpnia z ranami odniesionymi podczas pracy w gospodarstwie. Najwięcej było złamań kręgosłupa (po upadku z wozu) oraz urazów spowodowanych przez urządzenia mechaniczne (3-letniemu chłopcu sieczkarnia ucięła rękę). Przyczynami wypadków są jak zwykle lekkomyślność i pozostawianie dzieci bez opieki.

ŁOMŻYŃSKI „ORBIS" w pierwszym półroczu br .wyprawił w świat ponad 500 osób. Rośnie zainteresowanie wyjazdami do Związku Radzieckiego — 378 osób (w I półroczu 1988 tylko 65). Znacznie spadła natomiast ilość amatorów wycieczek do Turcji i Grecji. Wpłynęła na to liberalizacja przepisów paszportowych i wizowych do niektórych innych krajów oraz wzrost kursu dolara, 622 osoby skorzystały z pośrednictwa „Orbisu" przy zdobywaniu wizy (w ubiegłym roku — 347); ogromna większość do RFN.

UKAZAŁ SIĘ 14 numer „Dziennika urzędowego województwa łomżyńskiego". Zawiera m.in. zarządzenie wojewody nr 33/89 określające rodzaje spraw załatwianych przez administrację w skróconych terminach. Do zarządzenia dołączony jest szczegółowy wykaz tych spraw z ściśle określonymi terminami załatwienia. Znajomość tego zarządzenia może znacznie przyspieszyć bieg spraw w urzędzie.

O 80 PROC. wzrosły opłaty za krajowe usługi pocztowe i telekomunikacyjne. Za list zwykły płacimy 60 zł, za kartkę pocztową — 40 zł, za paczkę do 2 kg — 300 zł. Rozmowa telefoniczna z aparatu domowego kosztuje 18 zł, z automatu — 20 zł, miesięczny abonament telefoniczny — 330 zł, telegram do 7 wyrazów — 220 zł.

W MAGAZYNACH Państwowych Zakładów Zbożowych znajduje się 25770 t. zbóż (dane z 21 sierpnia) w tym ok. 60 proc. pszenicy. Jakość ziarna jest dobra; połowa nie wymaga w ogóle dosuszania. W ubiegłym roku o tej porze PZZ-y skupiły około 6000 ton zbóż więcej.

CENY NA ŁOMZYNSKIM zieleniaku (ul. Turlejskiego): ziemniaki — 100 zł za kg, ogórki — 200—400, pomidory — 250—500, cebula — 300, fasola — 800, jabłka — 400—600, gruszki — 1200—1500, śliwki — 1000—1500, brzoskwinie — 2800, winogrona — 4000, słonecznik — 400, miód — 7000 litr, para jaj — 200 zł.

W PUNKCIE WOLNORYNKOWEJ sprzedaży mięsa przy ul. Kardynała Wyszyńskiego w piątek, 18 sierpnia, za kilogram cielęciny żądano 3500 zł, ogonówki — 3500, schabu — 5000, łopatki — 3000, szynki — 4000, boczku — 2500, żebrek — 2500.

DOLAR PRZEKROCZYŁ kolejną granicę. W kantorze BGŻ w Łomży cena skupu wyniosła 7250 zł, sprzedaży — 7750; w prywatnym kantorze przy ul. Świerczewskiego — skup 7500 zł, sprzedaż — 8100.

zdanie tygodnia

— Rzecz w tym, aby mogły szybko awansować te jednostki i grupy, które przyczynią się do pomyślności ogólnej.

Janusz Rejkowski

myśl z atestem

„Nic tak nie wzmaga siły przeciwnika, jak wyrządzona mu krzywda."

Ignacy Paderewski

KOMUNIKAT BWP I REDAKCJI

„Kontakty" znów grubsze, ale droższe

Przymusowe odchudzenie „Kontaktów" (z powodu kłopotów z papierem) mamy już za sobą. Najbliższy numer ukaże się znów w normalnej, 16-stronicowej objętości.

Niestety, mamy dla Czytelników przykrą wiadomość. W związku ze wzrostem kosztów wydawania pisma, niezależnych od redakcji i wydawnictwa — podrożał papier, druk (prawie trzykrotnie), transport itp. — zmuszeni jesteśmy, poczynając od nr. 36, podnieść cenę egzemplarza z 50 do 80 zł.

Prenumeratorzy indywidualni otrzymywać będą „Kontakty" po dotychczasowej cenie do końca okresu, na który przyjęta została prenumerata.

PRZEPRASZAMY

wszystkich naszych Czytelników, którzy w ubiegłym tygodniu mieli kłopoty ze znalezieniem 4 stron naszego pisma (11—14). Ich problemy spowodował błąd w numeracji: zamiast strony nr 11 wydrukowano 15. Tygodnik, zgodnie z wcześniejszą zapowiedzią, liczył sobie 12 kolumn.

PRZED PIERWSZYM DZWONKIEM

SUFIT NA GŁOWIE

Utarło się, że koniec wakacji oznaczał wielką mobilizację administracji oświatowej: miała ona za zadanie dopilnować, by ekipy remontowe zdążyły zakończyć prace w obiektach szkolnych przed pierwszym dzwonkiem. 1 września uczniowie przychodzili do odświeżonych, pachnących farbą klas. Od kilku lat zmieniają się obyczaje i w tej dziedzinie. Na tzw. remonty bieżące inspektorzy gminni i miejscy z naszego województwa otrzymują coraz mniej pieniędzy. W tym roku nie otrzymali ich w ogóle. Kuratorium okroiło również poważnie wydatki na remonty kapitalne budynków szkolnych. Czy zaniedbane szkoły i internaty zawalą się uczniom na głowy?

Z pewnością rychło by do tego doszło, gdyby administracja oświatowa w terenie opuściła ręce. Na szczęście tak nie jest. Wielu dyrektorów, poprzez tworzenie w swoich środowiskach przychylnej dla szkół atmosfery, uzyskuje w ciągu całego roku szkolnego znaczącą pomoc od zakładów pracy i instytucji. Obowiązujący obecnie system cyrkulacji dotacji budżetowych rad narodowych również stwarza wiele możliwości „wyrywania" czy „przerzucania" środków, pierwotnie podzielonych inaczej, do „działki" oświatowej. W efekcie bardzo dużo zależy od inicjatywy, uporu i... zdolności do ryzyka inspektorów oświaty i dyrektorów szkół.

W Kolnie na przykład Wydział Oświaty otrzymał na remonty kapitalne 18 mln zł, z czego 10 „wypożyczono" na sfinansowanie doprowadzenia kanału ciepłowniczego do przedszkola nr 1. Za pozostałe 8 mln wykonano część remontu szkoły w Janowie (zainstalowano centralne ogrzewanie). Tymczasem pilnego remontu wymagają szkoły w Wykowie i Filipkach, gdzie przeciekają już dachy, oraz w Zaskrodziu, gdzie dogorywa drewniany, przedwojenny budynek. Nie zważając na pustą kasę, inspektor oświaty podpisał umowę ze spółdzielnią rzemieślniczą z Łomży na wymianę dachów; trwają pertraktacje z cieślami w sprawie ratowania budynku w Zaskrodziu. Inspektor liczy na dodatkowe środki, które w kwocie 30 mln zł wpłynęły do budżetu gminnego. Doświadczenie mówi mu również, że zawsze pod koniec roku, podczas porządkowania miejsko-gminnych finansów, znajdują się jakieś wolne złotówki. Może i w tym roku będzie czym zapłacić rzemieślnikom za dachy.

Oby podobne spekulacje niejednego inspektora sprawdziły się. Sytuacja skomplikowała się bowiem z powodu szalejącej inflacji. Środki budżetowe są rewaloryzowane w niewielkim tylko stopniu, podczas gdy koszty remontów rosną z dnia na dzień. Np. jeszcze na początku roku rzemieślnicy zadowalali się stawką 250 zł za godzinę pracy, a dziś żądają już po 900 i więcej. O cenach materiałów budowlanych lepiej nie mówić. (mak)

KROPLA W MORZU

O budowie w pokrzywach — z Janem Sadowskim, przewodniczącym Społecznego Komitetu budowy wiejskiego centrum usługowego w Dobrymlesie (gm. Zbójna) — rozmawia Maria Kaczyńska.

MARIA KACZYŃSKA: — Na tę budowę wieś czekała długie lata. Wreszcie rozpoczęliście. I co? Niedługo murów nie będzie widać zza pokrzyw.

JAN SADOWSKI: — Faktycznie, niełatwo było się zabrać do dzieła, choć ludzie bez przerwy dopominali się a to sklepu, a to świetlicy, a to remizy. Wieś jest duża, a udogodnień żadnych nie posiada. Ciężko tu żyć. Wreszcie naczelnik gminy wykierował nas na właściwą drogę. Powiedział: „Kupcie plac, pomóżcie przy robotach niefachowych, a resztą ja się zajmę". Zebraliśmy pieniądze, kupiliśmy plac. Wiosną ubiegłego roku przyszedł majster i zaczęliśmy. Nikt nie uchylał się od pracy. Codziennie przy majstrze było 5—6 chłopów z Dobregolasu i Piasut. Do jesieni budowa wyszła z ziemi.

— I w takim stanie jest do dziś. Dlaczego prace utknęły? Czyżby słomiany zapał?

— Nie, wieś dotrzyma swoich zobowiązań. Na wiosnę sąsiedzi ciągle mnie zaczepiali i pytali, dlaczego majster nie przychodzi. Gotowi byli do pomocy. Ale majster się nie pojawił. Potem przyszły żniwa i ludzie zajęli się swoimi sprawami. Mimo to wszyscy czekają w gotowości. Można zacząć w każdej chwili, choćby dziś. Jak który gospodarz sam nie będzie miał czasu, to opłaci pomocnika. Rzecz w tym, że gmina nie ma pieniędzy na materiały

— Może za słabo naciskacie naczelnika?

— Co tu pomogą naciski? Chyba pani wie, jaka jest sytuacja. Do naczelnika nawet specjalnie nie mamy pretensji, bo wiemy, że oprócz naszej budowy ma on jeszcze na głowie remizy w Zbójnej i Osowcu Gdyby były możliwości, to przecież nie zostawiłby nas tak na łasce losu. Zresztą, słyszałem w gminie, że coś się kroi i dla nas. Nie wiadomo tylko — kiedy.

— A tymczasem nadejdzie zima. Ile zim mogą wytrzymać takie rozgrzebane mury?

— Jedną już wytrzymały. Inna sprawa, że była to zima lekka.

— Gdyby naczelnik poprosił wieś o pieniądze na materiały budowlane, dalibyście?

— Przekazaliśmy już na konto budowy część funduszu wiejskiego. Z gotówką byłoby gorzej, bo nikomu się nie przelewa. Ale myślę, że po 2 tysiące z gospodarstwa każdy by wyskrobał. Licząc Dobrylas i Piasuty, zebrałoby się z milion złotych. To jest poważna inwestycja, potrzebne są dziesiątki milionów. Nasza gotówka byłaby kroplą w morzu. Tu trzeba innej myśli i innego sposobu. Nasze głowy do tego za słabe. Potrzebna głowa naczelnika.

— Czy nie padliście ofiarą własnych ambicji? O ile wiem, pierwotnie miał być budowany tylko sklep, a później rzecz się rozrosła do prawdziwego centrum usługowego. I na dodatek jeszcze te mieszkania na piętrze. Należało obliczyć zamiary według sił.

— Owszem, sklep jest najpilniejszy. Sama pani widzi, jakie tu mamy warunki zakupów: ta przyczepa na kołach po drugiej stronie drogi — to nasz sklep. Ale potrzebna też placówka kulturalna z prawdziwego zdarzenia, bo młodzież nam dziczeje. Potrzebna poczta z centralą telefoniczną. Potrzebna remiza dla strażaków. A mieszkania? Ten pomysł zrodził się później, gdy już budowa była rozpoczęta. Odwiedził nas wojewoda i powiedział: „Budujcie z mieszkaniami, zobaczycie, ile problemów wieś będzie miała rozwiązanych". Słusznie mówił. Gdy będą mieszkania, będzie można zatrudnić dobrych nauczycieli, dobrego kierownika poczty kogoś do prowadzenia klubu. Zgodziliśmy się na przeróbkę dokumentacji z wielką ochotą.

— A w efekcie termin zakończenia budowy ginie w niewiadomej przyszłości.

— Gmina wydała już dużo pieniędzy; sprawy zaszły za daleko. Ja jestem przekonany, że jeszcze w tym roku, a najdalej w przyszłym budynek będzie pod dachem. A potem pójdzie już szybko. Gminna Spółdzielnia z Nowogrodu, poczta i straż pożarna obiecały pomoc przy pracach wykończeniowych.

— Dziękuję za rozmowę.

SUCHO W PISIE

Tak niskiego stanu wody w Pisie, jak w tym roku, najstarsi Kurpie nie pamiętają. Tam, gdzie kiedyś było na 2 metry głęboko, dziś Kurpianki przechodzą bez podkąsywania spódnic. Nic dziwnego, że wodniacy ciągle grzęzną na mieliznach. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

z bocznych tras

● **RUTKI.** Od kilku lat wlecze się budowa szkoły i dwóch bloków dla nauczycieli. Mimo że wykonawca pracuje niemrawo, zdaniem obserwatorów w tym roku efekty są całkiem niezłe. Jest nadzieja, że już wkrótce w jednym z bloków zamieszkają nauczyciele. Obecnie gmina płaci rocznie ok. 4 mln zł za wynajęcie pomieszczeń lekcyjnych i mieszkań nauczycielskich.

● **CZOCHANIE** (gm. Rutki). W ubiegłym roku rozpoczęła się budowa nawierzchni asfaltowej na drodze prowadzącej do wsi. Ułożono 4 km asfaltu. W tym roku prace wstrzymano — brakuje pieniędzy.

● **KRÓLE** (gm. Rutki). Wieś czeka na zainstalowanie nowej centrali telefonicznej, która będzie pracowała całą dobę (dotychczasowa — tylko do 15.00).

● **DĘBNIKI** (gm. Rutki). Jest nadzieja, że uratowany zostanie zrujnowany budynek, który wznoszono z myślą o szkole. Jedna z firm zamierza otworzyć w nim zakład produkcyjny. Wraz z chałupnikami znalazłoby w nim zatrudnienie ok. 1000 osób.

● **KOBYLIN BORZYMY.** We wtorek, 8 sierpnia, do punktu skupu w GS-ie (skup dla zakładów mięsnych w Białymstoku) rolnicy przywieźli 4 tuczniki. Ponieważ ich zdaniem cena skupu była za niska — zabrali je z powrotem do domu. Po zagrodach krążą prywatni handlarze, którzy płacą po 1400—1500 zł za kilogram żywca. Ci kupują od ręki.

● **PSZCZÓŁCZYN** (gm. Kobylin Borzymy). Szybko posuwają się prace przy budowie wodociągu. Instalatorzy z „Eltoru" rozpoczęli już układanie głównej linii. Jeśli prace zostaną zakończone w tym roku — będzie szansa na uzyskanie pomocy finansowej z fundacji kościelnej. Do wodociągu w następnych latach podłączone zostaną cztery kolejne wsie

● **KUROWO** (gm. Kobylin Borzymy). Jeszcze do niedawna tutejszy Zakład Rolny uchodził za kwitnący. W ostatnich latach zaczął podupadać. Ma kłopoty kadrowe. Malowniczy dworek przejęła administracja Narwiańskiego Parku Krajobrazowego. Coraz częściej mówi się też o przejęciu przez Zarząd Parku całego gospodarstwa.

● **SOKOŁY.** Od kwietnia tego roku istnieje fundusz socjalny wsi, na który obowiązane są świadczyć m.in. przedsiębiorstwa prowadzące skup i przetwórstwo płodów rolnych.

— Czy są już jakieś wpływy? — pytam naczelnika gminy, ALEKSANDRA KŁOSKOWSKIEGO.

— Założyliśmy konto w banku i skierowaliśmy informacje do przedsiębiorstw. Czekamy na wpłaty. Nie spodziewam się rewelacji. W ub. roku rolnicy z naszej gminy sprzedali za pośrednictwem uspołecznionych punktów skupu płody rolne wartości 2 mld zł. Zgodnie z ustawą na konto powinno wpłynąć ok. 10 mln zł. Po podzieleniu tej kwoty na 50 sołectw, na wieś przypadnie ok. 200 tys. zł. Za takie pieniądze niewiele można zdziałać. Urynkowienie żywności spowoduje zmniejszenie wpływów. Na marginesie dodam, że dotychczas do ustawy nie zostały wydane przepisy wykonawcze. Nie wiadomo, jakie przyjąć zasady podziału funduszu, komu dać i dlaczego, a komu odmówić. (WK)

ludzie i sprawy

kontakty kontaktów

bimbanie z klienta

Z uszkodzonym radioodbiornikiem „Tramp" zgłosiłem się w Zakładzie Usługowym WPHW w Łomży przy ulicy 22 Lipca 11 lipca bieżącego roku. Termin naprawy został wyznaczony na 25 lipca W tym dniu zgłosiłem się po odbiór swojego sprzętu. W Zakładzie pani powiedziała mi, że obiornik oddaje mi bez naprawy, ponieważ radiotechnik stwierdził, że był otwierany, więc nie będzie go reperował. Wyjaśniłem, że odbiornik nie był na gwarancji i już wcześniej był reperowany. Kiedy rozmawiałem z radiotechnikiem Łutrzykowskim, dowiedziałem się, że on nie będzie się bawił moim sprzętem, bo nie ma czasu. To dziwne, ludzie chcą zarabiać, chcą, aby za nich pracę wykonywały krasnoludki, a oni by tylko inkasowali pieniądze. Nie próbowano mi nawet wytłumaczyć tej sytuacji brakiem części.

Chciałem interweniować u kierownika Zakładu, ale oświadczono mi, że przebywa na urlopie. Zastępca zaś wyszedł do miasta i nikt nie wiedział kiedy wróci. Próbowałem zainteresować tą sprawą kierownika do spraw usług WPHW, ale on również odsyłał mnie do innych ludzi. Nie wiem, w oparciu o jakie przepisy pracuje WPHW. Myślę, że z pewnością stosują przepis o samowoli pracowników i bimbaniu z usługobiorców.

RYSZARD KRZEWSKI
Łomża

„Wianki"

Mówią niektórzy, że powroty do przeszłości świadczą o starości. Jest w tym dużo prawdy, bo i ja nie jestem już młody. A bardzo lubię cztać krótkie artykuły pana Deptuły. W „Wiankach" przedstawia on opis z prasy z 1911 roku. Pamiętam wianki z 1936, 37 i 1938 roku, a w 1939 chyba już się nie odbyły. Był to bardzo imponujący widok, chyba czegoś podobnego już w swoim życiu nie zobaczę.

W ten dzień od rana nad Narew koło żelaznego mostu ciągnęły tłumy. Przychodzili ludzie nie tylko z Łomży. Były tam stragany, na których można było kupić wszystko. Odbywały się tam zawody bokserskie, pływackie, rybackie. Na Rybakach, gdzie mieszkałem, łódek rybackich było kilkadziesiąt. Były też zawsze zawody balii okrągłych, które służyły do prania. Na specjalnym podeście tańczono do późnych godzin nocnych. Proszę sobie wyobrazić, nad wodą przygrywa orkiestra wojskowa 33 pułku piechoty, a woda daleko unosi niezapomniane echo. Albo te zawody na baliach — zawodnik wiosłując rękoma, co kilka metrów wpada do wody, gramoli się znowu do balii i ponownie wywraca. Był też wkopywany wysoki słup, na którego wierzchołku zawieszano pół litra wódki i pęto kiełbasy. Słup był posmarowany mydłem. Kiedy zawodnik wspinał się i był już kilka centymetrów od zdobyczy, obsuwał się na sam dół. Po drugiej stronie Narwi układano z gałęzi olbrzymie kopce i tam straż ogniowa popisywała się swoją sprawnością bojową. A wody do gaszenia pożarów było pod dostatkiem.

Jednak najważniejszą imprezą były wianki. O zmierzchu płynęła Narwią drewniana barka z około trzymetrową wieżą, w której przebywał św. Jan, bo festyn odbywał się zawsze na Jana. Barka przystrojona była różnokolorowymi lampionami, a za nią płynęły dziesiątki wianków, łódki i kajaki z rozśpiewaną i grającą na mandolinach młodzieżą. Był to niezapomniany widok, nie będę już chyba czegoś takiego oglądał.

Po wojnie, na przystani koło stadionu próbowano odtworzyć tę imprezę, ale to nie było już to samo. Może dlatego, że po wojnie wszystko to, co było przed wojną, uważano za złe.

KAZIMIERZ ZABIELSKI
Łomża

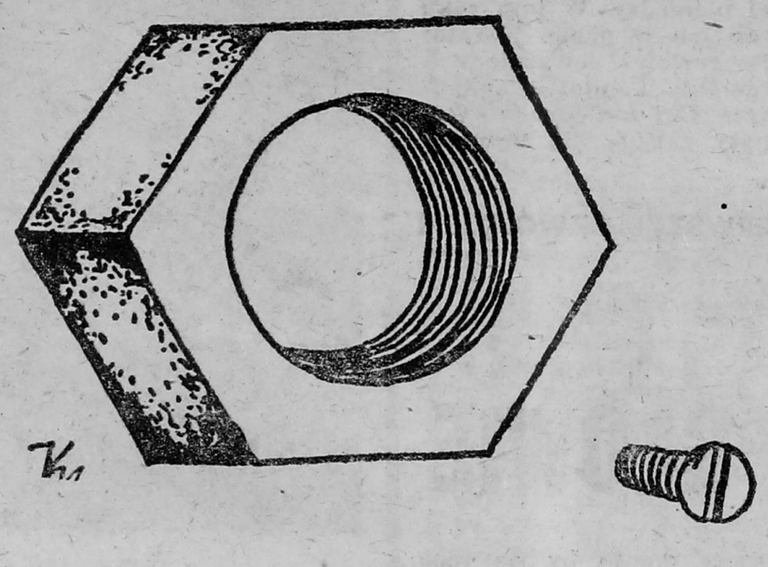

„Styrszeł"

„Jeż"

po krytyce

„Pechowa umowa"

Odpowiadając na list Zofii Janiak z Bogut („Kontakty" nr 31/89) Zespół Usług Projektowych w Zambrowie uprzejmie wyjaśnia, że Józef Janiak (mąż autorki listu) zawarł 28 listopada 1988 r. umowę na wykonanie szkicu działki z terminem 28 styczeń 1989 r. Po wykonaniu szkicu i podjęciu przez zamawiającego decyzji, co do rodzaju projektu budynku gospodarczego, 13 marca 1989 r. zawarto umowę na opracowanie indywidualnego projektu technicznego. W umowie (nr 340/89) termin wykonania projektu ustalono na dzień 30 maja 1989 r. Z powodu choroby projektanta, któremu zlecono wykonanie projektu, termin ten nie został dotrzymany.

Projekt został zdany do Zespołu Usług Projektowych 4 lipca i w najbliższy poniedziałek (a jest to dzień obsługi interesantów w gminie Boguty) został przywieziony do gminy. Tam powinien być przekazany inspektorowi budownictwa celem wydania inwestorowi pozwolenia na budowę. Przyjęto taką zasadę dla usprawnienia uzyskiwania pozwoleń na budowę. Jednak mimo tej zasady, na życzenie zamawiającego projekt powinien być mu przekazany, gdyż jako usługa wykonana na jego zamówienie, jest jego własnością. Pracownik Zespołu nie uczynił tego, a ponadto — z powodu nieobecności inspektora — projekt zabrał ze sobą. Zdaniem pani Janiak, pracownik ten uczynił to złośliwie, co jeszcze dobitniej potwierdza jego nieuprzejme załatwienie przy poprzednich rozmowach w sprawie dokumentacji. Z wyjaśnień pracownika wynika, że zrobił to przez nieuwagę.

Faktem jest, że takie zachowanie naszego pracownika naraziło zamawiającego na zwłokę w otrzymaniu pozwolenia, a także na zdenerwowanie z powodu nieuprzejmego załatwienia przy dochodzeniu swoich słusznych racji.

Uznaliśmy racje i zarzuty i dlatego nasz Zespół 24 lipca br. wystosował do pana Józefa Janiaka pismo przepraszające wraz ze zwrotem kar umownych. Pragniemy raz jeszcze przeprosić ob. Józefa Janiaka za opóźnienie wykonania dokumentacji i nieuprzejme potraktowanie przez naszego pracownika.

Informujemy, że inwestor otrzymał pozwolenie na budowę 13 lipca bieżącego roku. W stosunku do pracownika Zespołu, opisanego w liście, zastosowano regulaminowe kary dyscyplinarne wraz z przeprowadzeniem rozmowy ostrzegawczej przez dyrektora WZIR.

MIECZYSŁAW GOSK
kierownik
Zespołu Usług Projektowych
w Zambrowie

„Psia inwazja"

Z pierwszą częścią artykułu „Psia inwazja" („Kontakty" nr 27/89) w zupełności się zgadzamy. Dodajmy jeszcze, że do egzekwowania przepisów od właścicieli psów są uprawnione również administracje spółdzielni mieszkaniowych. Zaskoczyła nas natomiast druga część artykułu — całkowicie nie uzasadniony atak na Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Wynika to z braku znajomości zagadnienia, a co za tym idzie (nieświadome) wprowadzenie w błąd czytelników.

Otóż Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami nie ma obowiązku opiekować się wszystkimi bezdomnymi psami z terenu dwóch województw. TOnZ nie jest instytucją, ale organizacją społeczną, do której należą ludzie pragnący pomóc zwierzętom. Może również wstąpić do naszej organizacji red. Danuta Mystkowska, serdecznie zapraszamy. Naszym statutowym obowiązkiem jest czuwanie nad tym, aby przepisy dotyczące ochrony zwierząt były przestrzegane. Jeśli chodzi o psy, to przepisy zobowiązują właścicieli do trzymania czworonogów na smyczy. Za ich nieprzestrzeganie przewidziane są kary. Niestety, nikt nie kwapi się, aby je egzekwować. Skutek tego widać na ulicach — biega tam pełno psów.

Istnieją też bardzo ścisłe przepisy dotyczące psów bezdomnych. Zobowiązują one urzędy miast do wybudowania takiej ilości schronisk, która jest niezbędna do rozwiązania problemu bezpańskich psów. Do doprowadzania bezdomnych psów, w schroniskach należy zatrudnić odpowiednio przeszkolonych ludzi. W Łomży takie schronisko istnieje, w którym pracuje dwóch przeszkolonych odławiaczy. I o co więc chodzi i co z tym ma wspólnego Towarzystwo? Chyba tylko to, że czuwa nad przestrzeganiem przepisów i nie zezwala na doprowadzanie do schronisk psów, które mają właścicieli.

Za ogólny polski bałagan nie może ponosić winy Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami, które ciągle apeluje i poucza, w jaki sposób wyjaśnić „psi problem". Nasze sąsiednie państwa problem ten już rozwiązały, a u nas jest coraz gorzej, zresztą nie tylko z tym.

Chcemy również zauważyć, że dawniejszy „hycel" nie doprowadzał psów do schronisk, bo kiedyś one nie istniały. Etat „hycla" został ustawowo zlikwidowany. Na to miejsce powstały schroniska.

Jeżeli chodzi o łomżyńskich lekarzy weterynarii, to naprawdę nie wiemy, czego się oni obawiają. Chyba sami też tego nie wiedzą. Uważamy to za zwykłe nieporozumienie lub całkowity brak wiadomości z zakresu przepisów dotyczących zwierząt domowych.

WIESŁAW OLSZEWSKI
inspektor Zarządu Oddziału
Wojewódzkiego TOnZ

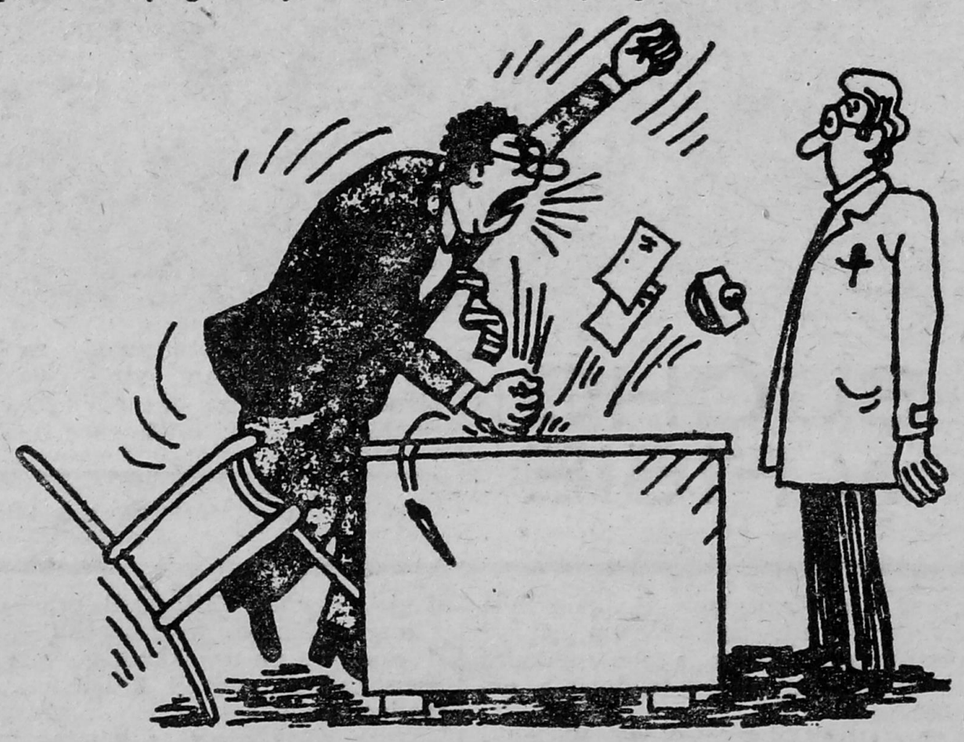

— Pana zachowanie pozostawia wiele do życzenia

„Eulenspiegel"

„Skandal na cmentarzu"

W odpowiedzi na zamieszczony list („Kontakty" nr 31/89), mówiący o poniewieraniu się kości ludzkich na terenie cmentarza żydowskiego przy ulicy Rybaki w Łomży, Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Łomży, które porządkowało cmenatrz i obecnie sprawuje nad nim opiekę, nie stwierdziło istnienia żadnych szczątków ciał ludzkich na powierzchni.

Uważamy, że osoba, która ewentualnie widziała poniewierające się szczątki ludzkie, powinna bezzwłocznie poinformować o zaistniałym fakcie funkcjonariuszy RUSW lub pracowników Urzędu Miejskiego w Łomży i tym samym spowodować szybkie i właściwe pochowanie.

WITOLD WIERSZYŁŁOWSKI
zastępca dyrektora
MPGKiM w Łomży

BEZ MAKIJAŻU

GABRIELA SZCZĘSNA

Małgorzata Milianowicz, znana ze swej fachowości łomżyńska kosmetyczka z „Praktycznej Pani" przy „blaszaku", po ośmiu latach nienagannej pracy otrzymała wypowiedzenie.

— Zapłaciła za prawdę w oczy — twierdzą koleżanki.

— Tak, trzeba zwolnić dla przykładu jedną, to wtedy się uciszy — twierdzi kierowniczka.

Kto w tej całej sprawie jest naprawdę pokrzywdzony, kierowniczka „Praktycznej Pani", Halina Mażewska, mówić nie musi. Wystarczy, że wytrzymała tu najdłużej ze wszystkich swoich poprzedniczek. Pięć lat! Pięć lat braku dyscypliny pracy, wzajemnego podjudzania, podejrzeń, oskarżeń, żarcia się na oczach klientek wciąganych w konflikt. Pięć lat szargania imienia jej i Spółdzielni. Gdyby wtedy potrafiła przewidzieć skutki swojej decyzji, nigdy nie odeszłaby z księgowości „Społem", gdzie panowała właściwa — jej zdaniem — atmosfera pracy (choć rozpowiadają, że księgowość po jej odejściu odetchnęła z ulgą). Propozycję szefowania „Praktycznej Pani" przyjęła — co tu ukrywać — z prozaicznej przyczyny: wyższych zarobków. Dziś, po dwudziestu trzech latach pracy w PSS-ie, zarabia 74 tysiące. Fryzjerki lekko wyciągają 400 tys., albo i lepiej, więc ten 50-tysięczny miesięczny ryczałt, o który przede wszystkim tyle szumu, to dla nich pestka.

Zaczęło się w styczniu tego roku, gdy kalkulacja cen świadczonych przez Ośrodek usług wzrosła czterokrotnie. Za metr kwadratowy powierzchni lokalu, w którym znajduje się „Praktyczna Pani", PSS płaci spółdzielni mieszkaniowej 936 zł, co także wpływa na wysokość ryczałtu. Wynik całej operacji przeliczenia kosztów zatwierdza zarząd, nie kierownik, a ile wtedy posypało się na jej głowę! Halina Mażewska przytacza dane z ostatniego roku: straty w dziedzinie usług wyniosły milion sto osiemnaście tysięcy. Co będzie dalej, strach pomyśleć, bo znowu wszystko rozbije się o ryczałt, jakby to zależało od niej.

— To znaczy między innymi o ryczałt — poprawia. — Pracy nikt tu nie szanuje.

Konflikty były zawsze. Żadną kierowniczka długo tego nie wytrzymała, a to — zdaniem Haliny Mażewskiej — za sprawą trzech pań: Wandy Maliszewskiej i Krystyny Jedynak — fryzjerek oraz właśnie Małgorzaty Milianowicz, z którymi i jej przyszło mieć do czynienia. Podległy Halinie Mażewskiej personel liczy trzynaście osób. Tamtą skargę do zarządu podpisało dziewięć. Wśród nich i te, z którymi nigdy nie była w konflikcie. Na pytanie, co mają jej do zarzucenia, usłyszała: „Wszystkie podpisały, to i ja".

*

Pod hasłem „Praktyczna Pani" kadry PSS zebrały sporą korespondencję. Jej autorką jest Halina Mażewska, która przez ostatnie dwa miesiące szczegółowo informowała prezesa i jego zastępcę o sytuacji panującej w Ośrodku. W czerwcu lojalnie uprzedziła przełożonych, że w przypadku kontroli nie odpowiada za podpisywanie listy obecności przez pracowników, ich spóźnienia, nieobecność na stanowisku pracy w godzinach urzędowania oraz za poczynania pracowników w Ośrodku poza godzinami własnej pracy. Na początku lipca opisała „normalny" dzień w „Praktycznej Pani": ciągłe krytyki pod adresem jej i Spółdzielni, ubliżanie, trzaskanie drzwiami, dewastowanie urządzeń, nadmierne i celowe zanieczyszczanie miejsca pracy. Kolejny dzień staje się coraz bardziej burzliwy. Taka atmosfera — stwierdza — to zasługa jak zwykle tych samych trzech pań. Nadal nie reagują na jej polecenia, złośliwie je komentując, a do tego namawiają klientki, by te dokonywały na nią wpisów do książki skarg i wniosków. Halina Mażewska przypomniała przełożonym, że Wanda Maliszewska za podobne zachowanie miała być zwolniona z pracy dwa lata temu. Komisja pojednawcza jednak zmieniła decyzję pod warunkiem, że i ona się zmieni. Niestety, poprawy nigdy nie było. Małgorzata Milianowicz też nie lepsza: *„Jest pracownikiem bardzo trudnym. Od 20.00 do 22.30 bardzo często przyjmuje w zakładzie swoje koleżanki urządzając im przyjęcia i handlując ciuchami. Zostawia brudne miejsce pracy, latem włącza grzejniki elektryczne i otwiera okna [...]".* Krystyna Jedynak w opinii kierowniczki wypada niczym lustrzane odbicie koleżanki: *„Uważa, że dyscyplina pracy to wymysł kierownika. Spóźnia się nagminnie. 1 października odchodzi do pracy we własnym zakładzie i twierdzi, że swoim zachowaniem musi sobie odbić za te wszystkie lata pracy w «Społem» [...]".* Na zakończenie Halina Mażewska wyciąga wniosek: *„Wszystkie trzy nie kwalifikują się do pracy w Ośrodku. Ich zachowanie wydaje bardzo złe świadectwo dla Spółdzielni i kierownika. Skorzystały z pożyczek budowlanych i tak się rewanżują Spółdzielni".* Zwraca się też z prośbą do wiceprezesa ds. handlu i usług o udzielenie im nagany.

Żadna z trzech pracownic nie została ukarana. W kilka dni później Halina Mażewska zasiadła do opisania kolejnego zajścia z Małgorzatą Milianowicz w roli głównej. W obecności pracownicy działu kadr zjawiła się w pokoju kierowniczki klientka z pretensjami, że przez pół godziny usiłowała bezskutecznie dodzwonić się do Ośrodka. Nie wiadomo, czy wyjaśnienia, że Halina Mażewska podczas wakacji prowadzi także zajęcia z dziećmi w sali obok poskutkowały, fakt, że w chwilę później *„weszła Milianowicz z wielkim krzykiem przegrażając się [...]. Poleciłam tej pani opuścić pokój, ponieważ przeszkadza mi to w pracy. Po wejściu do swego pokoju nadal kontynuowała swoje dzieło. Działo się to wszystko w obecności pracownika kadr oraz ob. Miszczuka [...], który stał w drzwiach i kiwał głową na co stać tak młodego pracownika. Ponieważ krzyk ten utrudniał mi pracę podeszłam i zamknęłam drzwi pomieszczenia kosmetycznego. Pani Milianowicz wrzeszcząc natychmiast je otworzyła i nadal rzucała wyzwiskami [...]. Mimo tylu osób obserwujących to wydarzenie nic nie krępowało Milianowicz [...]".* Następnie Halina Mażewska opisuje wielogodzinne poszukiwanie książki skarg i wniosków. Okazało się, że przetrzymywała ją u siebie Małgorzata Milianowicz, by nazajutrz wraz z koleżankami, zostawiwszy zdezorientowanych klientów, książkę z negatywnym wpisem na kierowniczkę wręczyć samemu prezesowi. To zajście przesądziło o reszcie. Halina Mażewska wystąpiła z wnioskiem o rozwiązanie umowy o pracę z Małgorzatą Milianowicz z zachowaniem ustawowego okresu wypowiedzenia. Dlaczego właśnie z nią? — Bo wtedy najwięcej wykrzykiwała — odpowiada.

Tymczasem, oprócz książki skarg i wniosków, pracownice Ośrodka wręczyły prezesowi Kasei skargę na piśmie, w której proszą zarazem o rozpatrzenie przez zarząd zmiany kierownika „Praktycznej Pani". Z papieru kapie żal i rozgoryczenie: *„Nie mamy osoby, do której można podejść i po ludzku porozmawiać. Potrzebny jest nam kierownik energiczny i rzutki, który zainteresowałby się wszystkim, a nie tylko listą obecności [...]".* Jest też o odkładaniu słuchawki telefonicznej, gdy dzwonią klientki, podsuwaniu im książki skarg, korzystaniu z telefonu przez członków rodziny kierowniczki, warunkach urągających podstawowym zasadom bhp (cieknący bojler, brak wentylacji, brud, zepsute urządzenia itp.). *„W obecnych czasach, kiedy osoby nie spełniające swojej funkcji przesuwane są na inne stanowiska uważamy, iż tyle osób nie może cierpieć [...]".*

17 lipca zebrała się specjalna komisja w celu rozpatrzenia konfliktu. Tworzyli ją m.in. wiceprzewodnicząca Rady Nadzorczej, zastępca przewodniczącego komisji rewizyjnej, przewodnicząca koła spółdzielczyń, prezes i wiceprezes zarządu, przedstawicielki organizacji partyjnej i „Solidarności". Mówiono o konieczności podniesienia dyscypliny pracy personelu „Praktycznej Pani", odbudowaniu pogodnej atmosfery, problemie wzrostu ryczałtów (niezależnego od Spółdzielni) i wreszcie o samym konflikcie. Komisja zaproponowała m.in. wypowiedzenie umowy o pracę Małgorzacie Milianowicz, a sprawę Krystyny Jedynak i Wandy Maliszewskiej przekazać do rozpatrzenia zarządowi. Pierwszy wniosek zrealizowano w dwa dni później.

*

Halina Mażewska nazywa to po prostu podłością. Czyżby zapomniały o wydzwanianiu w prywatnych sprawach z jej pokoju? Oczywiście, że nie jest telefonistką i za biurkiem godzinami nie siedzi, prowadząc działalność organizacyjno-samorządową. Panie żądają luksusowych warunków. W takim blaszaku? Przecież to szałas. Nie wiadomo, jak długo wytrzyma sprzątaczka, skoro w „Mazowieckiej" proponują jej 80 tysięcy. Pracownice celowo robią bałagan, by potem było się czego czepiać. Pamięta, że gdy po awarii sama zbierała wodę wiadrami, fryzjerki za jej plecami robiły miny do klientek. Dzień pracy w Ośrodku zaczyna się i kończy zebraniami w gabinecie kosmetycznym. Tam mówi się o wywiezieniu jej na taczce. Próbowała znaleźć z nimi wspólny język, ale bez skutku. Gdy człowiekowi brak kultury osobistej, nie rozwiąże się żadnego konfliktu. Wpisy do książki. Tu — zdaniem Haliny Mażewskiej — obowiązuje ta sama zasada: gdy jest źle, szuka się koleżanek i znajomych, by wpisywały pochwały pod ich adresem, a same złośliwości pod adresem kierowniczki. — Ciągle myślałam, że się opamiętają — mówi. — Wiele razy wracałam spod drzwi prezesa i darłam skargi pod ich adresem, których przez tyle lat tom by się chyba uzbierał. Dostałam podziękowanie.

*

— Zarabiamy po czterysta tysięcy? — przyjmują tę wiadomość ze śmiechem. To przecież one od dawna dobijają się o zatrudnienie kasjerki. Będą rachunki i żadnych niedomówień. O telefon bez tarczy, taki w jedną stronę, nigdy nie mogły się doprosić. Czyżby Spółdzielni nie zależało na klientkach? Na sprzątaczkę po prostu by się złożyły. Nie noszą w pracy biżuterii, bo jest to źle widziane przez kierowniczkę. Od miesiąca w ogóle się do niej nie odzywają. Ona też traktuje je jak powietrze i zło konieczne. A to odbija się przecież na klientkach. Najświeższy przykład: o metalową poręcz fotela pewna pani rozdarła sukienkę za pięćdziesiąt tysięcy. Inna, potknąwszy się o niby-wycieraczkę, przewróciła się kalecząc rękę o rozbitą butelkę mleka. A te fikcyjne pokazy kosmetyczne czy fryzjerskie? Nazwiska biorą z książki telefonicznej. Pani kierowniczka dobrze o tym wie, ale musi przecież mieć wyniki. — Jakie jest wyjście z tej sytuacji? — Tylko jedno: albo my, albo ona — odpowiadają.

*

Andrzej Jabłoński, wiceprezes ds. handlu i usług: — W konflikcie z załogą zawsze przegra szef, choćby był najlepszy. Zaproponowałem Halinie Mażewskiej, by zajęła się tylko działalnością organizacyjno-samorządową. Rada Nadzorcza nie wyraziła zgody na jej odejście. To jasne, że w tej sytuacji konflikt się zaostrzy.

Halina Mażewska: — Czy mam sobie coś do zarzucenia? Tak. Przez tę pięć lat byłam zbyt pobłażliwa.

*

Małgorzata Milianowicz złożyła odwołanie do Terenowej Komisji Pojednawczej ds. Pracy przy „Społem" PSS. Komisja po dwukrotnym rozpatrzeniu sprawy doprowadziła do ugody obu stron: Małgorzacie Milianowicz cofnięto wypowiedzenie, a ona sama postanowiła do czerwca przyszłego roku wziąć urlop wychowawczy.

Czy już się uciszyło?

POSTAWMY

LAWINA

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

CIĄG DALSZY ZE STR. 4

drzej Wojciechowski, nie zastanawia się nad odpowiedzią: — Nie stosuje się jej przy zdrowej gospodarce. A nasza jest chora. I dopóki nie ma lekarza zdolnego przeprowadzić udaną operację, dobry jest każdy, który choć trochę uśmierza ból. Urynkowienie dało nam na razie puste półki w masarni, mleczarni, ograniczono asortyment chleba w piekarniach. Ludzie klną, bo ze zgryzoty nawet upić się nie mogą: wódka podrożała, i też jej nie ma.

Naczelnik miasta i gminy w Grajewie odpukuje w niemalowane: — Póki co w mieście jest spokój. Ludzie narzekają między sobą, ale nie pomstują. Natomiast urzędnicy mają sporo roboty: przygotowują się do wypłaty ekwiwalentów za kartki żywnościowe dla emerytów, rencistów, osób na zasiłkach. Kto da pieniądze na te wypłaty, jeszcze nie wiem. Na pewno ktoś od nas bogatszy. Nasz budżet tego nie udźwignie.

W większości łomżyńskich przedsiębiorstw i instytucji wyrównania do byłych kartek na mięso wypłacono 4 sierpnia.

— Krótko się cieszyłem tym, że mamy 5 mln zł na tę natychmiastową wypłatę — mówi dyrektor „Korgazu" Hieronim Ogrodnik. — Ludzie biorą pieniądze bez żadnego zadowolenia. Mówią: „Widział pan, o ile już poszły ceny mięsa? A nie wygląda, by się miały zatrzymać." O pieniądzach na indeksację jeszcze nie myślę. Załoga ogłosiła pogotowie strajkowe z powodu niskich płac. Faktycznie, nie są wysokie. Pracownik, który wziął tę „nędzną" rekompensatę mięsną na sześcioro dzieci, mógł stwierdzić, że dodatek jest większy od jego miesięcznych poborów.

Jedni chodzą z opuszczoną głową, przygnębieni, inni tylko by dyskutowali, politykowali. Do roboty nikt nie ma zapału. A ja nie mam pieniędzy na podwyżki w takiej wysokości, jakiej żądają. Chyba, że ministerstwo zatwierdzi podwyżkę cen gazu. To znaczy w ogóle pieniądze w przedsiębiorstwie są, ale albo na paragrafach, z których ich wziąć nie można, albo obwarowane stopą wzrostu wynagrodzeń: przedtem 40 proc., obecnie 52. To za mało, by podnieść płace i zrealizować indeksację. A za przekroczenie są ostre restrykcje finansowe: za każdą złotówkę trzeba odprowadzać 2,60 do Skarbu Państwa.

— Do tego przepisy o indeksacji nie są zbyt klarowne — wyjaśnia specjalista Barbara Ryczywolska. — Najogólniej jednak ujmując: w III kwartale rekompensować będziemy wzrost cen żywności z kwartału II, który GUS obliczył na 25,9 proc. Indeksacja jest 80-procentowa, co daje nam wskaźnik 20,7 proc., o który mają wzrosnąć płace pracownicze. Dlatego naszym, którzy nie otrzymali w II kwartale podwyżek, teraz tak bardzo na nich zależy

Na dobrodziejstwa indeksacji nie czekali też pracownicy "Transbudu" (przed podwyżką, pracując po 10 godzin dziennie, zarabiali 80 tys. zł miesięcznie), Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Łomży (wynegocjowana z prezydentem Okuliczem stawka 500 zł za godzinę to średnia krajowa) oraz Rejonu Dróg Publicznych i Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. Ich niecierpliwości trudno się dziwić: Sejm uchwalił indeksację powszechną, a nie wyrównującą, a więc oni zdecydowali się wyrównać niesprawiedliwość społeczną indeksacją żywiołową.

PRZEDSTAWICIELE ZAŁÓG niechętnie przyznają, że lawinę przedindeksacyjnych strajków płacowych wywołało niezrozumiałe stanowisko reprezentantów „Solidarności" w Zgromadzeniu Narodowym. Poseł Ryszard Bugaj wycofał bowiem swój rozsądny wniosek o włączenie podwyżek płac w II kwartale do indeksacji po tym, jak KKW NSZZ „Solidarność" opowiedziało się za ścisłym respektowaniem ustaleń „okrągłego stołu", które mówiły o indeksacji powszechnej. Zasada sama w sobie słuszna, lecz bardzo niesprawiedliwa, jeśli realizować zacząć jej literę, a nie ducha. Zauważył to zresztą senator Witold Trzeciakowski (również uczestnik „okrągłego stołu"). Stwierdził na posiedzeniu Senatu, iż wariant o powszechnej indeksacji jest niezgodny z założeniami «okrągłego stołu», gdzie zwrócono uwagę na konieczność ucywilizowania żywiołowych podwyżek płac". Zasugerował wyrażenie dezaprobaty przez Sejm, a jednocześnie zaaprobowanie tego wariantu, by „nie opóźniać działań związanych z ochroną poziomu życia pracowników".

Gdy życie potwierdziło niefortunność tego rozwiązania, rzecznik prasowy „Solidarności", Janusz Onyszkiewicz, zdziwił się na użytek telewidzów, że rząd... potraktował poważnie ustawę sejmową! Że chce ją wdrażać nie mając rezerw żywności. Szkoda tylko, że podczas tak długiej dyskusji pod wariantami posłom nie przyszło do głowy zapytać Rady Ministrów o ten „drobiazg".

Tego samego dnia Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów zadecydował, iż do rekompensaty i indeksacji dorzuci się jeszcze po 7 tys., natomiast emerytury i renty zwiększy o 120 proc. A obywatele z portfelami wypchanymi małowartościowymi banknotami będą mogli wyglądać zagranicznych dostaw żywności.

— Może jest to sposób — komentuje Czesław Zagdański, dyrektor Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawełnianego. — Przy tej inflacji, co kwartał wysokie podwyżki...

Przedstawiciel zakładowej „Solidarności" potwierdza zapewnienie dyrektora, że załoga, jeśli jest czymś umiarkowanie usatysfakcjonowana, to zarobkami: w czerwcu dokonano tu znacznych podwyżek, teraz wypłaca się rekompensaty i premie z zysku za 5 miesięcy, we wrześniu — kwoty indeksacyjne.

Podobne nastroje są w innych zakładach pracy, które w czerwcu przeszły regulację płac.

O SAMEJ INDEKSACJI, dwa—trzy dni po opublikowaniu informacji na jej temat w „Rzeczypospolitej", wielu dyrektorów nie ma jeszcze wyrobionego zdania, ale nie brak i takich, którzy wyrażają się o niej bardzo krytycznie. Ustawa przede wszystkim godzi w samorządność przedsiębiorstw, narzuca im rozwiązanie ze wszystkimi ograniczeniami.

W ŁZPB „Narew" dyrekcja wcześniej zamierzała nadążać za inflacją premiami zakładowymi.

Dyrektor łomżyńskiego MPGKiM, Zygmunt Stefanowicz uważa, że ani rekompensowanie, ani indeksacja nie powinny się dokonywać kosztem przedsiębiorstw: — Dotychczas budżet państwa dotował produkcję artykułów żywnościowych — przypomina. — Obecnie postanowiono, i słusznie, przenieść te dotacje do kieszeni konsumentów. Ale już nie tylko budżet państwa ponosić będzie teraz ten ciężar. W znacznej mierze spadnie on na zakłady pracy, które wypłacą te pieniądze ze „środków własnych". Skąd jednak je wezmą? Troszkę wygospodarują, a jak będzie brakowało, podniosą ceny swych usług czy towarów. Jednym słowem: zaczną napędzać inflację. Na dodatek kwoty indeksacyjne podlegają opodatkowaniu i ZUS-owskiemu, i od wynagrodzeń. Zakłada się więc, że na tej całej operacji zarobi budżet państwa. Nie tylko poważnie odciążony z dotacji do produkcji żywności, lecz jeszcze wsparty kolejnymi wpływami z podatków.

Dyrektor Zagdański uważa wprawdzie, że tak czy owak zakłady pracy pełniły funkcję rekompensatorów (wzrost kosztów utrzymania wywoływał przecież niezmiennie naciski na wzrost płac, do strajków włącznie) ale obecna sytuacja niepokoi go wcale nie mniej niż dyrektora Stefanowicza. — Kwoty na indeksację za II kwartał przedsiębiorstwa pewnie jakoś wytrzymają — uważa — ale potem, gdy przyjdzie płacić za III kwartał pensje o 50—60 proc. wyższe, zaczną się schody. Niewiele firm zmieści się we wskaźniku 0,8. Obniżenie go wywoła zapewne protesty, strajki. Wielu dyrektorów będzie wolało od razu podnieść ceny na swą produkcję.

Trzymanie się, wbrew rozsądkowi, ustaleń „okrągłego stołu" przyspieszy więc znakomicie obroty „błędnego koła" naszej gospodarki.

Oprócz niewątpliwego błędu, jakim jest powszechność tej indeksacji, innym, wcale niebagatelnym, choć na razie mniej zauważalnym, jest jej procentowość. Mimo populistycznego hasła o „równych żołądkach", zwyciężyła tzw. zasada Mathewsa: „Ci, którzy już mają, dostaną najwięcej". Nasze babcie ujmowały to mniej naukowo: „Zanim gruby schudnie, chudy wyciągnie nogi". Dobrze zarabiającym rekompensuje się podwyżkę cen szynki, a biednym — kaszanki. Chudy twaróg i dwa rodzaje chleba o gwarantowanej taniości zniknęły ze sklepów. Oazami normalności mają szansę stać się chyba tylko prywatne zakłady.

WŁAŚCICIEL WYTWÓRNI Wód Gazowanych w Łomży, Zenon Siergiejewicz, nie głowi się, jak wyrównywać załodze inflację. Przeznacza na wypłaty ten sam procent od dochodów, co zwykle. A że suma dochodów będzie w związku ze zmianą cen na ich produkcję większa, zaproponował też załodze zwiększenie produkcji, by pokryć wyższy podatek obrotowy. W sumie jednak, realnie, załoga na poborach na pewno nie straci.

— Szef nie musi płacić nam rekompensaty za kartki mięsne — dodaje jeden z pracowników — bo go do tego nic nie zobowiązuje. Ale już wypłacił. Bo chciał i miał z czego.

Z Wytwórnią sąsiaduje łomżyńska targowica. Miejsce wolnych cen i swobodnego wyrażania myśli. Głoszone tu 8 sierpnia opinie nie świadczyły dobrze o społecznych nastrojach. Cena pary jaj 280—300 zł, wywoływała przykre komentarze pod adresem rolników, a nawet sprzedawców. Dysonans między wsią a miastem, niezawiniony ani przez chłopa, ani przez robotnika, narasta. Teoretycznie każdy się zgadza, że rolnik nie powinien pracować za darmo, ale w bezpośrednim zetknięciu z cenami „puszczają" nerwy. Tym bardziej, że gwałtownie drożeją też inne towary, usługi, czynsze itd.

Rozsądnym, lecz nie branym na razie pod uwagę wyjściem, byłoby chyba opracowanie tzw. kosztów dóbr podstawowych — dla dzieci do lat 3, do lat 16 oraz dla dorosłych. „Koszyk" dorosłych powinien uwzględniać nie tylko ustalone przez Instytut Higieny Żywienia ilości poszczególnych artykułów spożywczych, lecz także wysokość opłat za czynsz, energię elektryczną, gaz itp. oraz zaspokojenie minimalnych potrzeb kulturalnych. Obliczany na tej podstawie wzrost kosztów utrzymania powinien być rekompensowany kwotowo, nie procentowo. Zapewniłoby to wszystkim utrzymywanie dotychczasowego poziomu życia, a na jego podniesienie każdy musiałby zarabiać pracą wydajniejszą lub dodatkową. Niedopuszczalna jest bowiem obecna praktyka: lepsze zarobki mają ci, którzy w "odpowiednim" momencie zastrajkowali.

Rzetelne powinno być wszystko: płace, praca, ceny i rekompensaty. Nikt nie zwolnił jeszcze Izb Skarbowych z kontroli zasadności ustalanych cen. Nie wiadomo więc, dlaczego nie reagują, gdy kilogram cukru wyprodukowanego w ub. roku, w maju kosztował 210 zł, w czerwcu 350, 1 sierpnia 500, a zaczynał już tu i ówdzie dochodzić do 1200.

Niepokoju obywateli nie uspokoją nerwowo "rzucane" im pieniądze: jednego tygodnia 8,5 tys., drugiego 7 tys. Są odbierane jak ochłapy — bez szacunku. Pogłębiają na dodatek ogromny deficyt budżetowy. Sejm będzie miał nie lada problem, co począć z „dziurą" wynoszącą 10 bilionów złotych.

…SZY ZE STR. 1

…wsze pięć lat opieki
…anna wyglądała jak
…pani: „pana wina".
…było na utrzymanie
…latego, gdy pokazała
…ma pani w ręku, i
…ojciec ją zaprasza do
…m: to szansa. Szansa
…kich. A ona już wie-
…e to szansa tylko dla
…nienawiści myślę, że
…nam wartościowego,
…o i tam pojadę. Niech
…z Kasi i pomyśli, że
…no, kiedy umrze. W
…oże być paraliż mięś-
…chowego. Mogę przy
…rzecież pracuję.

…NI, ŻE SIĘ LITUJĘ
…BĄ. Na pewno. Od lat
… normalnego życia.
…kina, teatru, przyja-
…m — praca, dom i
…dziestoletni mężczyz-
…jak w habicie? Nie
…bym coś mieć z ży-
… wolności i kobietę.
…ni powie, która wzię-
…na kark?
… rozmawiała pani z
…m bym powiedział, że
… Miałem nadzieję, że
…annie odrobinę uczu-
…: *„Kochana, czekamy.*
…alu, może w każdej
… Przyjeżdżaj". Pisałem
…inaczej, czytała pani.
„Oddam ją do domu
…ej. Sama wiesz, co to
…e się wśród ludzi u-
…psychicznie. Ona —
… niezdolna do życia".
…i pani? Wstrętne, ale
…liczy każdą minutę
…nego życia. Każdą
…nastoletnią dziew-
…nieść do toalety, do
…ać, wyprać, wykonać
…ilitacyjne. Pewnie, że
…e na świętego się nie
…wiała pani z jej rodzi-
…ce mi pomóc. Zresztą,
…ierwszy raz Joanna wy-
… miesiące. Bo widzi
…uciekł do Niemiec w
…siątych, pozostawał w
…ą i odezwał się do-
…wadzeniu u nas kar-
… właśnie Joannę. Czy
…skorzystać? Głupi by
…bił. Zresztą, przecież
… Joanna nienawidzi
…aże na nią patrzeć. Raz
…adkiem, gdy wpycha-
…y z powrotem do buzi.
…rażony, objęty wstrę-
…em sam wiele razy nie
…wości? Człowiek nie
… jego zachowania. Nie
… teraz postąpił, gdyby
…. Może skopał ją jak
…ystkie rozczarowania,
…rego mnie doprowa-

…edzieli pani znajomi:
…s. Sprzedaliśmy się,
… roku, za kilkanaście
…dzenie, za błyszczą-
… kilkanaście opako-
… leków. Lecz wów-
…my wyjścia. A jak-
… kto mógł, pchał się
…śleliśmy nawet, aby
…la i sprawdziła, czy
…czą rdzeniowy zanik
…chyba się łudziliśmy,
… nie jest przegrane.
…tak tylko myślałem.
…dę, że się wszyscy ko-
…mogę powiedzieć, że
…m. Żyliśmy jakby
…e wyczuwałem jej
…ębienia, bo nie da-
…u. Nawet wracając
…ła się tłumić swoją
… za granicą. Dlacze-
… sama sobie odpowie.
… taka delikatna, że
…zić, bo my tam nie

…tamte piękne, czułe
…mamusia za tobą tak
…ciałaby przyjechać
…ym pociągiem". Pi-
…e potem mnie zabi-
… sam przestałem wie-
…prawdą. Różnie dziś
…owią. Znajomi opo-
…ymuje się z prosty-
… Arabami. Nie wie-
…głem. Lecz w niena-
…e zabija, myślę, że
…wda. Szlaja się, jest
… to moje zadośćuczy-
…anie krzywd?
…ył zwrócić uwagę na
…owiedziała mimocho-
… chciał ją zatrzymać.
…trzeba więc było
…m? Przywiozła wie-
… wypoczęta i zado-

GRAŻYNA CUDAK

BEZ GRANIC

na saksy

wolona, a Kasia w tym czasie zrobiła duże postępy. Nauczyła się bardzo dobrze pełzać. Ćwiczyła całymi dniami, aby matce zrobić przyjemność. Pani i tak powie, że już wówczas musieliśmy być daleko od siebie? Chyba tak. Ta odrobina dobrobytu rozbudziła nasze pragnienia. Gdyby tak można było kupić na zachodzie samochód, elektryczny wózek dla Kasi, mieć trochę dolarów na koncie...

Pyta pani, czy ja postąpiłbym inaczej? Nie wiem. Myślę, że bym wrócił. Kocham Kasię, choć mam jej dość. Nie oddałem jej jeszcze do żadnego zakładu specjalnego, mimo iż myśl ta mnie nie odstępuje. Nie dlatego, że boję się ludzi czy Boga. Nie potrafiłbym żyć bez niej. Tak przypuszczam, chociaż wiem, że w każdej chwili mogę podjąć taką decyzję. Byłem jej bliski, proszę pani. Mam kłopoty z sercem, miałem stany przedzawałowe, muszę się leczyć. Mam wrażenie, że wariuję. Wie pani, co mnie trzyma przy życiu? Audycja „Telewizja nocą". Patrzę i widzę, że życiowych nieudaczników nie brak. Jestem jednym z tysiąca i w nie najgorszej sytuacji. Jestem już dyrektorem placówki i mam ludzki szacunek. I wiem, że gdybym nawet oddał Kasię, to będą mi bardziej współczuć niż złorzeczyć.

DRUGI JEJ WYJAZD PRZYGOTOWYWALIŚMY DOKŁADNIE. Zabrała złoto do sprzedaży, mieliśmy pisemną zgodę Głównego Urzędu Ceł na obniżkę cła o 80 procent, gdyby kupiła samochód, i już wiedzieliśmy, ile kosztuje elektryczny wózek inwalidzki. Liczyłem, że Joanna popracuje trzy—cztery miesiące i wróci.

Pracę załatwiła sobie w czasie pierwszego pobytu. Perfekt zna język niemiecki, skończyła politechnikę, której dyplomy są przez Niemców honorowane. Mogła zarobić do dwóch tysięcy marek miesięcznie. To bogactwo i dziś. Pamiętam, że jak ją żegnałem, coś mnie ukłuło w serce. Pani mówi, że ja się rozgrzeszam. Nie, proszę pani. Moje rozgrzeszenie to każdy mijający dzień. To odrobione lekcje Kasi, wyprane rzeczy, ugotowany obiad i ciasto w niedzielę. Wszystkiego musiałem się nauczyć. Chciałem, proszę pani, bo po jej powrocie chciałem jej pomagać w domu. Nie byłem wtedy jeszcze dyrektorem. Cieszyłem się jak dziecko, że się nam poprawi. Pierwsze paczki przyjmowaliśmy z Kasią jak prezenty na Boże Narodzenie.

Sądziłem, że Joanna ma charak-

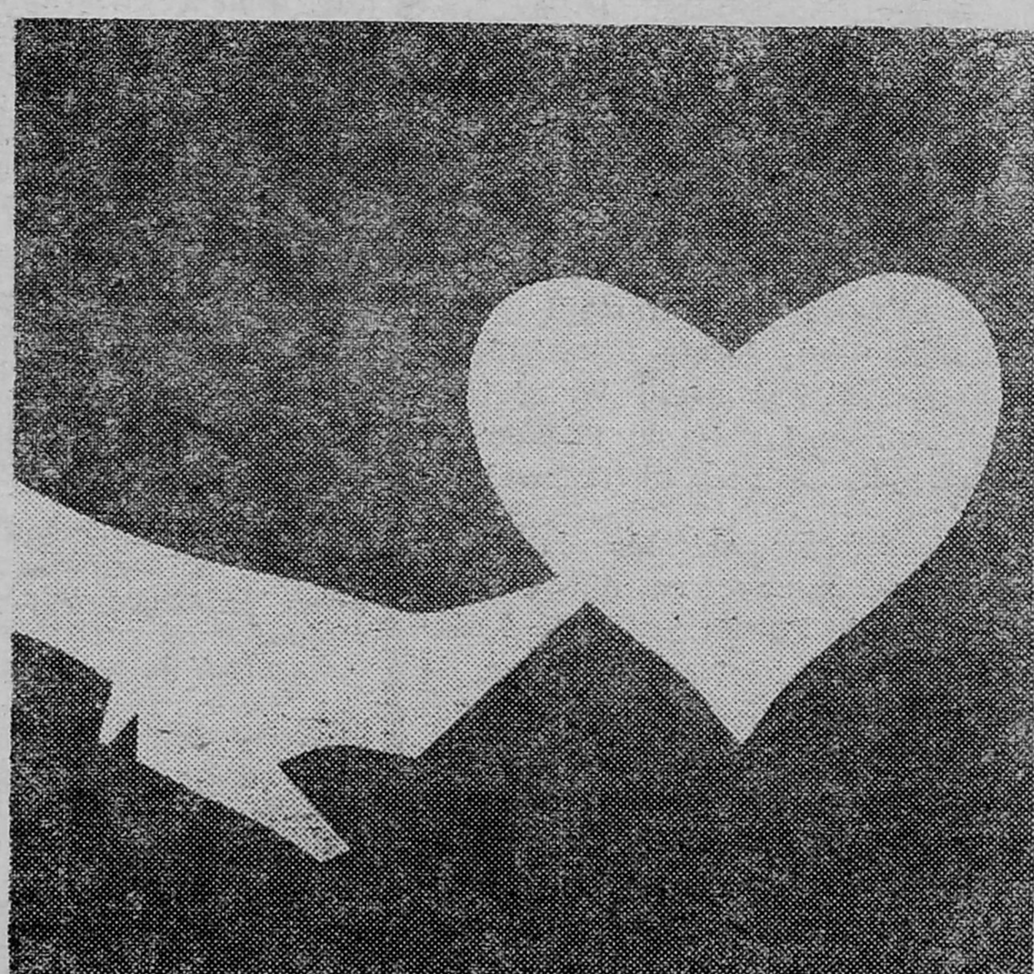

ter. I że kocha swoje dziecko. Na tym opierałem swoją zgodę na wyjazd. Nigdy słowem się nie przyznała, że jej ciężko, albo że chciałaby odpocząć od Kasi. Gdyby mówiła — może coś byśmy zrobili, a tak?

Paczki i listy przychodziły punktualnie co miesiąc. Szybko złapała niemiecki rytm życia. Listy były krótkie i rzeczowe. Po co to pani mówię, przecież czytała pani. Tak, wiem. Na pewno musiała się napracować. Jej ojciec nigdy nie był skory darmo dać choćby markę. Podziwiałem ją, że tyle może wysłać. Zaniepokoiłem się, gdy po czterech miesiącach napisała jedno zdanie: *„Na razie nie wiem, kiedy wrócę. Nie pisz do mnie tyle, bo to kosztuje".*

Mówi pani, że Joanna mnie nigdy nie kochała? Że znalazłem się pod ręką, gdy tamten ją odtrącił i chciała umrzeć? Nigdy nie pytałem o szczegóły. Może to źle? Widzi pani, każdy mężczyzna ma coś z samca, który musi się opiekować gromadą. Ona wówczas była taka bezbronna, samotna i pełna wdzięku. Nie wiem, ale postanowiłem o nią walczyć. Nie posłałem jej odpisu dyplomu i zdenerwowałem się, gdy zrobiła to uczelnia. Czułem, że odchodzi. Pisałem listy na kilogramy. Przychodziły z powrotem z adnotacją *„adresat odmówił przyjęcia", „adresat nieznany".* Ale paczki jeszcze słała.

To prawda. Nie musiała pani pytać sąsiadów, ani krewnych. Sam mogłem to pani powiedzieć: czasem w złości wyrzucałem na śmietnik dobre banany i pomarańcze. Tym chciała kupić naszą przychylność, pozwolenie na zostanie i decyzję o rozwodzie. Rozumiem, rozwodzi się ze mną, ale dziecko?

Myślę teraz, że nigdy jej nie poznałem. Trzeba być podłym do granic, żeby kalekie dziecko pozostawić bez pomocy, odrzucić myśl, że to moje, przejść obojętnie jak koło śmiecia. Ale dla całej jej rodziny liczy się tylko pieniądz. Rozmawiała pani z nimi, więc pani wie, że zapomnieli mój adres i numer telefonu. Raz zapytałem, a oni: „Stary, daj spokój. Jesteś największym błędem Joanny". Ja, który postawiłem ją na nogi po próbie samobójstwa. Ja, mimo iż nigdy nie powiedziałem, kogo winię za kalectwo Kasi. Sądzi pani, że za bardzo użalam się nad sobą? No dobrze, to niech pani powie, co ja mam z tego życia?

Sam sobie kłamię, że jest dziwką. Wiem na pewno, że pracuje jako inżynier, żyje w konkubinacie z Niemcem, ma domek. A ja? Czy to dużo 70 tysięcy na dwoje? Czy ja wiem, jaki stanik trzeba dla takiej dziewczynki i w ogóle jak wytłumaczyć jej różne kobiece sprawy? Ludzie myślą tak jak pani. Za paczki i marki, które zobowiązuje się przysyłać, powinna dostać ode mnie zgodę na rozwód. Marzy o nim od chwili, gdy uciekła. Może i powinienem go dać. Może byłaby to dobra cena za podpis na papierze, ale co z Kasią? Czy rzeczywiście mam ją oddać do zakładu? Dlaczego Joanna nie chce jej zabrać do Niemiec?

Wiem, adwokaci mają mnie dość. Na pewno mówili pani, że ciągle stawiam nowe żądania. Teraz chcę, aby Kasia była leczona tam. Dowiadywałem się. Tam są o niebo lepsze warunki dla dzieci upośledzonych. Czy dużo żądam? Jej adwokat twierdzi, że tak. Bo nie daję jej zapomnieć, że w kraju ma dziecko. Że uciekła od siebie samej i jest niegodną bycia matką. To ją boli.

Wciąż do niej piszę. Słowa same się leją na papier. Nawet już je czyta. Pani rozumie, jesteśmy tak obcy sobie, że może listy przyjmować. Nic nie znaczymy. Na rozprawach mówi o mnie takie rzeczy, że włos się jeży. Mam wrażenie, iż opowiada zdarzenia, które miały miejsce już nad Menem z innymi. Może to oni ją okładali pięściami, odbywali perwersyjne stosunki, obrzucali wulgarnymi słowy? Może rzeczywiście była dziwką, nim stała się panią inżynier? Widzi pani, gdy tak myślę, sądzę, że zwariowałem. Budzę się rano i nim spojrzę na te trzy dywany położone jeden na drugim, aby Kasi w czasie pełzania było ciepło, mam wrażenie, że śniłem.

Mówi pani, że pomimo tego jestem podły i bezwzględny. Rzeczywiście. Gdy otrzymałem ostatnią decyzję sądu RFN, iż sprawa toczyć się będzie w myśl prawa niemieckiego, a nie polskiego, wiem, że jestem skurwiel. Taki mały, proszę pani, bo niemiecki rozwód, gdzie moja zgoda nie jest potrzebna, w Polsce się nie liczy. Gdy wyjdzie ponownie za mąż, tu będzie bigamistką. Myślę nawet, że gdyby przekroczyła granicę — doniósłbym na nią. Bo jeżeli potrafiła odrzucić dziecko i męża, to po co jej Polska? Po co powroty do kraju dzieciństwa, gdy już ma obywatelstwo niemieckie i poczucie Europejki?

DLACZEGO PANI TO OPOWIADAM? Sam nie wiem. Chciałem kiedyś napisać do „Telewizji nocą", aby wysłuchali mnie wszyscy. Nie jest mi przecież lekko, ale byłoby to żebranie o litość, o współczucie, a może nawet pomoc finansową. Tylko że nie dojrzałem jeszcze do stania pod kościołem na oczach wszystkich. Jeszcze chyba mam godność i poczucie obowiązku wobec Kasi. Ale wiem też, że wpadam w obłęd. Myśl, iż nic już nie mogę zrobić, że Joanna będzie tam, mnie zabija. Człowieka, proszę pani, można zabijać powoli.

spięcia

Na kilka dni przed urzędowym wprowadzeniem urynkowienia wszystkie zakłady w Białymstoku i — poza jednym! — w Łomży przestały sprzedawać trumny. Zajęły się grzebaniem własnych sumień?

* * *

„Niedawno byłem w Łomży i wstąpiłem do sklepu spożywczego. Jeden z klientów pakował akurat kilogram ochłapu wołowego z kością za prawie tysiąc złotych i klął na chłopskich …synów, nierobów, którym się we łbach poprzestawiało. Dlatego proszę — pisze rolnik spod Wysokiego Mazowieckiego — zamieśćcie także ten cennik. Ciągnik Zetor drożał w tym roku czterokrotnie: 6 II kosztował 3 890 000 złotych, 14 IV — 5 062 000, 5 V — 5 604 000, 15 V — 6 617 000, Traktor C-330 skoczył w czerwcu z 1 440 400 zł na 3 200 000, zwykła łopata z 1200 do 3685, a grabie z 450 do 1200 zł. To tylko przykłady, bo tak drożało dla rolników wszystko. I co my mamy mówić?" Za poetą modernistycznym z początku wieku: „Chłop potęgą jest i basta". Za poetą ulicznym ze schyłku wieku: „Biedna wieś — to głodne miasta".

* * *

W Łomżyńskiem znowu padł plan budownictwa mieszkaniowego. Tym razem z powodu braku armatury sanitarnej, a zwłaszcza sedesów. Tym razem nie można jednak przynajmniej powiedzieć, że plan był do d...

* * *

Słynny żeglarz, kapitan Krzysztof Baranowski napisał, że „żaglowiec bez żagli nie może pływać". Kapitan nigdy zapewne nie spotkał wilków wód słodkowodnych, pływających żaglowcami po Narwi, Pisie czy Śniardwach przy pomocy ryczących silników. Każdy ideał ma swój bruk.

* * *

Na początku sierpnia w sklepie z artykułami dziewiarskimi w Śniadowie można było przeczytać wywieszkę: „Sprzątanie po towarze". Wreszcie będzie lokum na Muzeum Guzika.

* * *

Podczas lipcowej sesji WRN w Łomży padła informacja, że jedynym towarem, którego nie powinno zabraknąć, jest sól. Ogłaszamy więc sezon polowań na serki i twarożki.

* * *

Czarnorynkowa cena kłębka sznurka do snopowiązałki doszła w tym roku do 14 000 złotych (detaliczna — 4500 zł). Wszystkich, których nie będzie stać na zakup szpagatu służącego także do godziwego powieszenia się, uprzejmie informujemy, że cena sierpów nie została jeszcze urynkowiona.

PIĘĆDZIESIĄT LAT TEMU

UFNOŚĆ I PATRIOTYZM

Groźba wojny mobilizowała do jedności i zgody. Przygasły spory, nikt nie krytykował najbardziej nawet niepopularnych decyzji władzy. Po pięćdziesięciu latach atmosfera tamtych dni wraca we wspomnieniach mieszkańców Łomży. Wrzesień 1939 okazał się datą graniczną dla ich biografii.

EUGENIA OGRODNIK była wtedy młodą, szczęśliwą małżonką. Od 1937 r. mieszkała wraz ze swoim mężem Stanisławem w Sulimach. Byli nauczycielami. Pamiętnego sierpnia przebywała u swojej matki, mieszkającej w Łomży przy ul. Zielonej. Wspólnie pielęgnowały czteromiesięcznego Stasia. Cieszyła się z synka, miała satysfakcję z pracy. — Skąd ta radość? Tuż przed wojną o pracę była trudno, a absolwentki łomżyńskiego Seminarium Żeńskiego z maturą i dyplomem nauczyciela szkół powszechnych wyczekiwały całe miesiące, a nawet lata, na jakąkolwiek propozycję.

Maria Szczepanowska. Jej narzeczony był oficerem i już od Wielkanocy przebywał poza domem. Pamięta ten moment: była cudowna pogoda, ale słońce zaczęło zachodzić jakby krwawo i właśnie wtedy narzeczony i jego koledzy otrzymali numerki identyfikacyjne. Śmiali się przez łzy. Pani Maria otrzymała kartę mobilizacyjną w maju. Pracowała przy telefonach. Mieszkała z rodzicami przy ul. Bernatowicza. O czym się wtedy rozmawiało? Ciągle zastanawiano się, czy będzie wojna europejska.

Przed samą wojną zalepiono szyby w oknach, aby nie popękały w czasie nalotów. Na ulicach i osiedlach były przygotowywane specjalne grupy do gaszenia pożarów. Pamięta, że czasami aż do znudzenia ćwiczyło się zakładanie i zdejmowanie masek przeciwgazowych.

Marian Mieszkowski miał wówczas 10 lat. W szkołach trwały nieustannie ćwiczenia z tamponami i maskami gazowymi.

— Wśród dorosłych i wśród dzieci panowała psychoza. Nikt nie wątpił, że zbliżamy się do wojny. Ludzie jednak nie gromadzili w panice towarów, w sklepach było wszystkiego w bród. Doskonale to pamiętam, bo mój ojciec przy Placu Zambrowskim miał dwa sklepy (winno-kolonialny oraz z artykułami do produkcji rolnej). Ojciec był legionistą, nie został jednak zmobilizowany. Powiedziano mu, że są pewne grupy ludzi, którzy będą potrzebni później. Łomża została zbombardowana już 1 lub 2 września. Pamiętam, że wtedy zginęła właśnie młodsza córka państwa Stupeckich... Z rodziną wyruszyliśmy w kierunku południowym. Nie dotarliśmy jednak do Rumunii, bo wiadomo, co stało się 17 września...

ATMOSFERA DNI PRZEDWRZEŚNIOWYCH prawie wszystkim moim rozmówcom kojarzy się już z samym Wrześniem. Obrazy nakładają się na siebie i w pamięci pozostają jedynie sugestywne kontury. Dzisiejsze kłopoty z zaopatrzeniem przywodzą na myśl stan zaopatrzenia na kilka dni przed wybuchem wojny. Kazimierz Dzieniszewski podkreśla, że nawet podczas cofania się wojsk w drugiej fazie wojny obronnej sklepikarze nie zmieniali cen swoich towarów. I w sierpniu, i we wrześniu, kilogram cukru kosztował ciągle 1 zł. Świadczyło to o solidności i uczciwości handlowej. Marian Mieszkowski zwraca uwagę na patriotyzm społeczeństwa oraz bojowego ducha żołnierzy. Ten wątek nie jest także obcy innym moim rozmówcom. Może dlatego, że patriotyzm ma obecnie nieco inne barwy i oblicza...

— Nastrój był optymistyczny, przynajmniej w moim pokoleniu — wspomina pan Dzieniszewski. — Do tego stopnia, że niektórzy mówili o wycofaniu się Hitlera. Twierdzono nawet, że jest to dla nas jedyna okazja, by odebrać Prusy. Miałem wtedy 25 lat i byłem studentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego im. Józefa Piłsudskiego. Te tygodnie, tuż przed Wrześniem, spędzałem w Łomży, w mieszkaniu moich rodziców przy ul. Polowej.

Społeczeństwo zbierało datki na karabiny maszynowe dla wojska. Wierzono że Polska jest silna i niezwyciężona. Dzisiaj często słyszy się kpiny z powiedzenia Rydza-Śmigłego: „Nie damy nawet guzika". Wtedy przyjmowano te słowa jako zobowiązanie oparte na solidnych podstawach. Z dzisiejszej perspektywy wiemy, że w porównaniu z innymi krajami europejskimi stosunkowo długo potrafiliśmy się przeciwstawiać agresorowi.

Pan Dzieniszewski na własne oczy widział stojące na placu Kościuszki cztery armatki. Później, kiedy nad niebem łomżyńskim pojawiły się samoloty niemieckie, jedna z nich wystrzeliła. Samolot dymiąc spadł na Starą Łomżę. To podniosło ludzi na duchu; wywołało euforię.

Pan Mieszkowski powraca do patriotyzmu. Kiedy w drugiej połowie września wraz z kolegami spotkał pod Pińskiem żołnierzy polskich, jeden z oficerów miał powiedzieć: „Nie bójcie się, damy radę i jednym, i drugim".

ANDRZEJ NOWAK

KONTAKTY „KONTAKTÓW"

Józek, Franek, Gienek, Władek, gdzie jesteście? Pamiętacie jeszcze szkołę FZO przy klasztorze o.o. Kapucynów w Łomży? Pamiętacie, jakiego fachu tam nas uczono? Murarz, stolarz, cieśla, malarz. W kufajkach chodziliśmy na zbiórki. W ogólnej sali śpiewaliśmy z rana kłujące w uszy „padjom", a potem „na rabotu".

Pamiętacie, jak jeden z kursantów FZO (nie z Łomży) strącił kamieniem głowę z figury Matki Boskiej na placu przy klasztorze? Dostał wtedy za swoje, ale czy on jeszcze żyje?

Pamiętacie ten piękny wiosenny dzień, kiedy my, ubrani w granatowe mundury, granatowe kurtki i okrągłe wysokie czapki z emblematami szkoły, żegnaliśmy się ze swoimi najbliższymi? Były łzy, czułe uściski naszych najdroższych, których żegnaliśmy. Nie wiedzieliśmy, dokąd i na jak długo się rozstajemy. Nie wiedzieliśmy, gdzie nas rzuci los. Byliśmy młodzi, spragnieni przygód.

gdzie są dzieci z tamtych lat

Piękny wiosenny dzień 1941 roku. Tłumy żegnających swoje pociechy na dworcu PKP w Łomży. Byli tu chłopcy z Grajewa, Sokółki, Hajnówki, najwięcej z Łomży. Każdy miał z sobą mały kuferek lub tobołek. Tu zaczęła się tułaczka dzieci w nieznany świat. Nie mieliśmy żadnego pojęcia o życiu. Byliśmy wychowywani przez rodziców lub bliskich krewnych. Nie wiedzieliśmy, gdzie rzuci nas los. Białystok, Baranowicze, Mińsk.

W Mińsku część chłopców oddzieliła się od nas i starała się wrócić do kraju. Ja dostałem się do transportu, który jechał na Ural, do Kamińska Uralskiego z pracownikami fabryki aluminium. Tam zdobyłem nowy fach, życiowy fach — „żulik". Chciałem żyć. Powiedziałem sobie, że za wszelką cenę muszę wrócić do kraju, do Łomży, Nie byłem człowiekiem, nie posiadałem dokumentów. Byłem mizernym, wynędzniałym, brudnym i głodnym dzieckiem z Polski. Otrzymałem jeszcze jedno imię „polski szpion" i „polska świnia". Byłem „bezprizorny", przez NKWD uznany za szpiega, jak zaraza wydalony z Kamińska Uralskiego. Uciekłem do Swierdłowska. Wegetowałem. Kradłem wszystko, co nadawało się do jedzenia. W 1943 roku wstąpiłem do wojska, lecz dostałem się jako nadliczbowy, na gapę. Przeszedłem szlak bojowy Lenino—Berlin. Mam odznaczenia frontowe.

Dzisiaj siedzę z Ryśkiem Wawrzyniakiem i wspólnie wspominamy nasze dziecięce lata. Nie mieliśmy młodości, bo została ona na Syberii. Napisałem na ten temat taki wiersz:

„Hen, z dalekich północnych mórz,
echo odbija się,
wiatry silne i ostry mróz,
lotem swym przebić chce.

Ach, Syberio okrutna,
drży przed tobą dziś świat.
Na wspomnienie z ócz płyną łzy,
życie więdnie jak kwiat."

Nam życie zwiędło tam, gdzie były pięćdziesięciostopniowe mrozy. Dzisiaj jestem na kombatanckiej emeryturze. Myślę, że należy mi się jakaś rekompensata za straconą młodość, za lata Syberii, za walkę od Lenino do Berlina.

Kochani koledzy ze szkoły FZO, odezwijcie się. Jeżeli jeszcze żyjecie, wróćcie pamięcią do tamtych dni, do tamtych lat i napiszcie. Napiszcie też do „Kontaktów".

Wołodia Kucharz, jeżeli żyjesz i pamiętasz jeszcze małego Fredka, odezwij się, Kochany. Ty mnie ratowałeś od głodu, kiedy dawałeś mi bliny i cukier. Chłopcy, odezwijcie się.

ALFRED ZNOIŃSKI
ul. Nowogrodzka 3/9
Łomża

historia

KONSEKWENCJE KATYNIA

„Dramatem katyńskim" nazywa Czesław Madajczyk cały splot wydarzeń wokół zbrodni na polskich oficerach. Nie dość, że w większości zginęli oficerowie rezerwy, stanowiący elitę intelektualną narodu, że odnalezione groby ponad czterech tysięcy pomordowanych są symbolem tragedii kilkunastu tysięcy, których grobów dotychczas nie odnaleziono, to jednocześnie — jak pisze historyk — *„konsekwencją pośrednią Katynia stało się powikłanie losów kraju, osłabienie jego pozycji międzynarodowej"*. Dramat ów stanowi także trudną do wywabienia plamę w stosunkach polsko-radzieckich.

Kiedy przed dwoma laty powstawała wspólna polsko-radziecka komisja historyków do zbadania i wyjaśnienia tak zwanych białych plam, to opinia społeczna zainteresowana była głównie właśnie Katyniem. Prace komisji trwają nadal, ale do dzisiaj brak ostatecznego komunikatu. Historycy polscy twierdzą, że do wyjaśnienia tej zbrodni niezbędne jest dotarcie do niektórych dokumentów NKWD. Tymczasem strona radziecka ma trudności z ich odnalezieniem. W tej sytuacji profesor Madajczyk, członek wspomnianej komisji, postanowił opublikować znane dotychczas materiały i na podstawie własnych, przekonywających interpretacji dojść do następującego wniosku: *„Zarówno poszlaki, jak i pośrednie dowody przemawiają za odpowiedzialnością NKWD, jego dowództwa, za los zgotowany internowanym polskim oficerom z Kozielska, za dokonanie ich masowego mordu"*. Jego list, opublikowany początkowo na łamach „Miesięcznika Literackiego", wzbudził duże zainteresowanie czytelników. Prof. Madajczyk odpowiednio poszerzył go, uzupełnił, wzbogacił, a wydawnictwo „Książka i Wiedza" wydało go w dość krótkim czasie w formie książkowej (prace wydawnicze trwały jedynie pół roku).

W świadomości społecznej Katyń już od dawna jest symbolem powikłania polskiej historii współczesnej. Pełna prawda ciągle napotyka na nieprzewidziane przeszkody, nieustannie pojawiają się bariery nie do pokonania. W ostatnim okresie wiele z nich zniwelowano, ale nie jest jeszcze blisko do wiarygodnego przedstawienia wszystkich faktów. Na drodze stoją przede wszystkim dotychczasowe stereotypy, przyzwyczajenia części dotychczasowej propagandy, niechęć przed odkrywaniem nieznanych dokumentów.

Oczywiście dramat katyński posiada już obfitą bibliografię

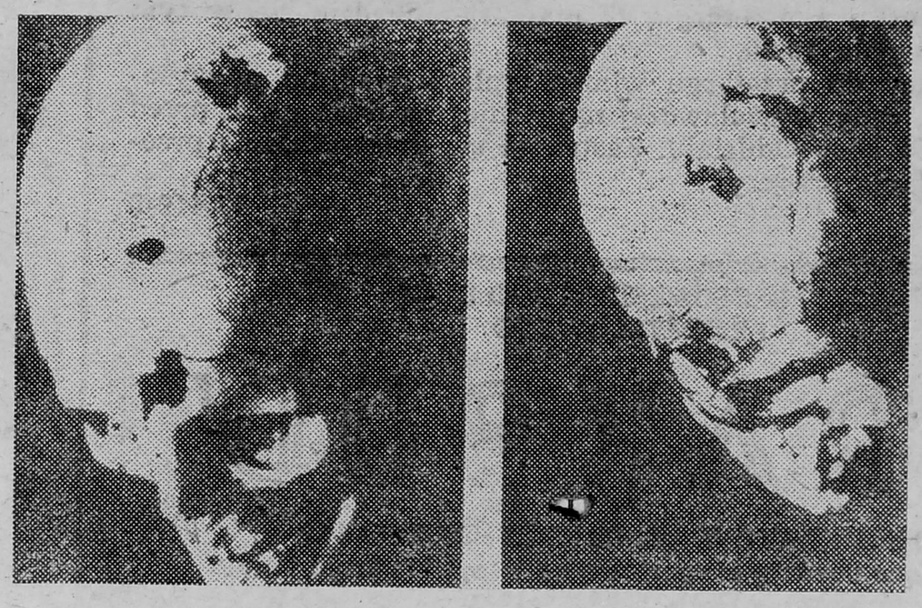

Przestrzelone czaszki polskich oficerów zamordowanych w Katyniu

prac historyków, polityków i wspomnień zwykłych ludzi, będących świadkami jego różnorodnych epizodów. Ale charakterystyczne jest w tym to, że prace te ukazywały się dotychczas na Zachodzie lub w wydawnictwach niezależnych. W tej sytuacji propaganda dwóch stron, już po odkryciu grobów wiosną 1943 r., dramat ów wykorzystała dla swoich celów. Gen. Rowecki w maju tegoż roku mówił o progagandzie komunistycznej. *„Niemiecką określał* — jak pisze Madajczyk — *jako prowadzoną w duchu antybolszewickim, antyżydowskim (co wiązało się zapewne z powstaniem w getcie warszawskim, wybuchłym w kilka dni po odkryciu grobów katyńskich i zdławionym z początkiem maja) oraz antyemigracyjnym. Propaganda ta nawołuje do zemsty z bronią w ręku, chce pozyskać ochotników na roboty przymusowe do Rzeszy i do oddziałów pomocniczych w Wehrmachcie. O komunistycznej propagandzie informował, że po krótkim okresie konsternacji uważa ona sprawę katyńską za «największą w dziejach ludzkości prowokację», którą przyrównuje do podpalenia Reichstagu, a za sprawców zbrodni uważa Niemców"*.

Nie od dzisiaj wiadomo, że tam, gdzie nie ma pełnej prawdy, pojawiają się półprawdy, pomówienia, plotki, które w rezultacie przynoszą znacznie więcej szkód. Konsekwencje tego są nieobliczalne, należy to także odnieść do milczenia przez długie lata oficjalnych środków masowego przekazu wokół Katynia.

ANDRZEJ NOWAK

CZESŁAW MADAJCZYK — „Dramat katyński". „Książka i Wiedza", Warszawa 1989.

Od Łomży do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

43

Żołnierze wracali uradowani. Udany wypad do Łomży podniósł ich na duchu. Jednakże później dowiedzieliśmy się, że część miasta może być spacyfikowana. Jeszcze tego samego dnia przybyła karna ekspedycja. Miały być spalone budynki, które otaczały miejsce zasadzki. Rozpoczęło się jednak dochodzenie. Rozbrojenia dokonał polski oddział. Grupa była umundurowana i rannego feldfebla odesłała do szpitala. Wszystko odbywało się bez udziału ludności cywilnej. Toteż zmotoryzowana kompania niemiecka odjechała w kierunku Grajewa.

Wieczorem przybyła łączniczka.

„Dziś Rosjanie przekroczyli granicę Rzeczypospolitej — meldowała harcerka. — Ich wojska maszerują na zachód. Pewnie za trzy dni będą w Łomży."

„Po cóż mieliby ciągnąć do Łomży?"

„Nie wiem, panie poruczniku."

„A czy to pewna wiadomość?"

„Mówił o tym Londyn, potwierdzała Moskwa."

„To niemożliwe!"

„Sama słuchałam radia, panie poruczniku."

Popadłem w konsternację. Wróg, którego obecność dotychczas mobilizowała naszą zawziętość, miał odmaszerować do Prus Wschodnich. Miał być wkrótce nieosiągalny, gdy żołnierze Trzydziestego Trzeciego Pułku Strzelców Kurpiowskich w Łomży mieli zamiar pokazać, co potrafią w tej rozpoczętej podjazdowej wojnie. Rozpoczęli ją przecież pierwsi, przed Hubalem.

Mieliśmy teraz dobre uzbrojenie, ale wiadomości z dnia na dzień docierały coraz gorsze. Poddała się Warszawa. Poddał się i Modlin. W końcu także Hel.

W tej sytuacji należało zamelinować broń i rozsypać się. Pewnego wieczoru urządziliśmy, w szałasach i ziemiankach, pożegnalną i jakże smutną ucztę. Nazajutrz rano pożegnałem żołnierzy, życząc im szczęśliwego powrotu do domów i rodzin.

Wkrótce wyruszyłem i ja. Przed Gielczynem rozstałem się z porucznikiem Lendo. Zmieniwszy ubranie na cywilne poszedłem dalej. Zdążałem do swojego domu w Łomży, przy trakcie zambrowskim. W drodze zatrzymał mnie znajomy.

„Panie poruczniku — powiedział. — Pana dom jest obstawiony."

„Któż obstawił mój dom?"

„Żandarmeria wojskowa."

„Oczywiście niemiecka?"

„Nie. To są Rosjanie. Oni czekają na pana. Wypytują o pana porucznika ludzi. Niech pan tam nie idzie."

Cóż miałem robić? Drogą okrężną ruszyłem do rodzinnej wsi pod Kolnem. Tam, dzięki znajomym, udało mi się wyrobić lewe papiery. Kierując się przestrogą, udzieloną mi na rogatkach Łomży, miałem się na baczności. Toteż zimą, przy wywózce w czasie trzaskającego mrozu na wschód, udało mi się jej uniknąć. A w głąb wielkiego państwa rządzonego przez Stalina wyjechało wielu Bogu ducha winnych ludzi. Wywieziono moją rodzinę aż na Syberię. W tym czasie złożyłem przysięgę organizacji ZWZ i przeniosłem się do Białegostoku. Ale i tu nie zagrzałem miejsca, bo byłem rozpracowany i poszukiwany.

Postanowiłem przedrzeć się na Węgry i przez Budapeszt wędrować do Francji, aby wesprzeć armię Sikorskiego. Niestety, wpadłem na granicy za Lwowem w ręce straży granicznej. Po przesłuchaniu zostałem osadzony w łagrze w Iwdielu za Uralem. Dostałem tam za swoje. Ale później zwolniono mnie do pracy w kołchozie. Potem trafiłem do tworzącej się armii Andersa. Po chwili wrócę do tego tematu.

Lempicki umilkł na chwilę.

— To miałeś ciężkie życie, Adam — odezwała się Mary.

— Wszyscy mieli ciężkie — odpowiedział. — Sądzę, że i Henryk nie miał lepiej.

— Medyk jest medykiem — odrzekłem. — Szpitale polowe sytuuje się w bezpiecznych miejscach. To plutony, kompanie i baony szturmowe są zawsze bezpośrednim celem ataku wroga. Jednakże medycy w kraju, którzy pracują dla podziemia, znajdują się w tragicznej sytuacji. Nawet gorszej od oddziałów szturmowych.

— Po czym tak sądzisz? — zapytała Mary.

— Rozmawiałem z generałem Szareckim. Generał czytał statystykę sporządzoną przez podziemie w kraju. Stan osobowy polskich lekarzy pod niemiecką okupacją równa się pięćdziesięciu procentom sprzed wojny. Czyli połowa naszych medyków została wymordowana. Najczęściej są rozstrzeliwani za współpracę z podziemiem lub za udzielanie pomocy ukrywającym się Żydom i Cyganom.

CIĄG DALSZY NA STR. 10

NACZELNA ORGANIZACJA TECHNICZNA
RADA WOJEWÓDZKA W ŁOMŻY
DOM TECHNIKA
18-400 Łomża, ul. Armii Czerwonej 45
skr. poczt. 91, tel. 41-29

POLECA

usługi w zakresie organizowania kursów:

- BHP: okresowe, podstawowe dla służb bhp, społecznych inspektorów pracy
- Języka angielskiego — ekspress (zapisy od 15 sierpnia br.)
- Obsługa:
  - wózków podnośnikowych
  - urządzeń energetycznych
  - kotłów c.o.
  - garażowych stacji paliw

oraz dla:

- dozoru nad eksploatacją urządzeń energetycznych
- komisji pożarowo-technicznych
- nieetatowych referentów p.poż.

ORGANIZUJE

kursy, seminaria, konferencje o innej tematyce również na terenie zakładów pracy.

UDOSTĘPNIA

sale wykładowe na przeprowadzenie szkoleń i imprez organizacyjnych przez zakłady pracy.

K-409-00

ODDZIAŁ KPKS
W ŁOMŻY
OGŁASZA

PRZETARG
NIEOGRANICZONY
na sprzedaż:

- autobus Autosan typ H9-21, nr ewidencyjny A20048
  cena wywoławcza 4.500.000
- autobus Autosan typ H9-03, nr ewidencyjny A90082
  cena wywoławcza 3.800.000
- żuraw samochodowy ŻS-4 na podwoziu Star 29, nr ewidencyjny A52030
  cena wywoławcza 2.156.000

Pojazdy można oglądać w dni robocze w godz. 7.00 do 15.00 w zajezdni Oddziału KPKS w Łomży, ul. Spokojna 11. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej do kasy Oddziału najpóźniej na 1 godz. przed rozpoczęciem przetargu. **Przetarg odbędzie się w dniu 7.09.1989 r. o godz. 9.00 w Oddziale KPKS w Łomży, ul. Spokojna 11.** Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-444-0

SZANSA WYGRANIA W
« KONTAKTOWEJ »
TYLKO DO KOŃCA SIERPNIA

Tylko w najbliższej „Kontaktowej"

CIĄG DALSZY ZE STR. 9

— Coś takiego!

— To jest faktem. Możesz sama porozmawiać z generałem. On także wędrował drogą zbliżoną do marszruty Adama. Podobny los spotkał Perkowskiego, Branickiego, Godlewskiego i wielu innych łomżyńskich oficerów.

— Przekonałeś mnie.

— A ty wciąż stenografujesz?

— Jak widzisz.

— Tylko nie wpisuj autentycznych nazwisk. Gestapo w kraju nie śpi. Terror nie ustaje.

— Nie obawiajcie się. Nie popełnię tego błędu. Zbieram materiały po to, by napisać książkę. I nie wiem jeszcze, czy napiszę tom opowiadań, czy powieść opartą na faktach prawdziwych. Papa Hemingway często mówił, że taka właśnie proza ma przyszłość. Dlatego opowieść Adama jest dla mnie materiałem na wagę złota. Nie wiedziałam dotąd, że łomżyńskie wojsko spisywało się tak dzielnie.

Łempicki wstał, nalał do kieliszków koniaku. Potem wzniósł toast za łomżyńskich żołnierzy i dzielny Pułk Strzelców Kurpiowskich. Znowu nawiązał do walk wrześniowych i opisał epizody, które mają się na trwałe zapisać w historii tej wojny. Pierwszy epizod to bohaterstwo Raginisa i Brykalskiego, którzy nie oddali się Niemcom w niewolę. Drugim było odbicie Zambrowa przez pułk łomżyński. Łomżyniacy wykorzystali poranną mgłę i uderzyli na wroga. W walce na bagnety nieprzyjaciel nie miał szans.

Później kapitan zapalił papierosa i wrócił do dalszego ciągu swojej opowieści:

— Wróćmy znowu do łagru. Tam zastał mnie wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Jak wam mówiłem, w tym czasie znajdowałem się w łagrze Iwdiel nad rzeką Sośwą, dopływem Obu. Posługiwałem się dowodem osobistym na nazwisko Jerzego Kiełczewskiego. Tam też zastała mnie wiadomość o amnestii. Wszyscy Polacy z tego obozu zostali zwolnieni we wrześniu. Toteż rozjechali się do większych skupisk rodaków, wywiezionych w czasie ostrej zimy w czterdziestym roku.

Ja wyjechałem do kołchozu nad rzeką Irtysz. Tam zostały osiedlone moja matka i siostra. Słyszałem, że gdzieś się organizuje wojsko polskie, ale o dokładnym miejscu postoju wojska nikt mnie nie mógł poinformować. Toteż przyjąłem pracę w kołchozie. Młodzi chłopcy, przeważnie pochodzący z dawnej guberni łomżyńskiej, zaczęli wypytywać, pisać listy. Wreszcie dowiedzieli się, gdzie zaczyna się tworzyć armia polska. Prosili, abym sporządził listę ochotników. Wkrótce, gdy lista była gotowa, zgłosiłem ich do władz. Ochotnicy wybrali mnie dowódcą grupy. Otrzymaliśmy dokument uprawniający do przejazdu koleją, suchy prowiant. Po dwóch dniach byliśmy w polskim pułku.

Nazajutrz spotkałem w kancelarii pułkowej kolegów. Ten zbieg okoliczności był dla mnie szczęśliwy. Formalności trwały krótko i wróciłem do właściwego imienia i nazwiska. Zostałem zweryfikowany jako dowódca kompanii. W kręgu zaufanych kolegów już wtedy mówiono o egzekucjach oficerów pod Smoleńskiem.

Czterokilometrowy teren obozu przecinała rzeczka Sawarka. Po obydwu jej stronach rosły krzewy i lasy liściaste. Nasz pułk biwakował w namiotach. Tylko szefostwo sztabu i dowódca mieszkali w drewnianym baraku. Nadciągała zima. Żołnierze budowali w namiotach piece z gliny. Z pobliskich lasów znosili drzewo. W ten sposób ogrzewali swoje kwatery.

Tworzyła się dywizja piechoty pod dowództwem generała Tokarzewskiego-Karaszewicza. Zwolnieni oficerowie z obozów w Starobielsku, Kozielsku i Grazowcu tworzyli kadrę pedagogów wojskowych. Ochotników nie brakowało. Napływali z więzień, obozów pracy i miejsc zsyłek. Fizyczny stan tych ludzi był godny pożałowania. Szerzył się szkorbut i biegunka. Ale silna wola i pomoc lekarska pozwalały mieć nadzieję na odzyskanie zdrowia. Tak się też stało. W krótkim czasie zostały sformowane dwie dywizje

W grudniu otrzymaliśmy oczekiwany transport. Rząd londyński wywiązał się z obietnicy na sto dwa. Przysłał płaszcze, koce, skarpety i rękawiczki wysokiej jakości. Rosyjska zima coraz bardziej zaczęła się nam dawać we znaki i trzeba przyznać, że to umundurowanie było dla wojska darem niebios.

Najpierw odwiedził nas dowódca Armii Polskiej generał Anders. Później przyjechał wódz naczelny Sikorski. Umundurowane wojsko ćwiczyło musztrę, taktykę, żeby jak najlepiej wypaść w czasie prezentacji przed naczelnym wodzem. Rzeczywiście defilada wypadła imponująco. Przemarsz zrobił wrażenie nie tylko na polskich generałach, ale i na zaproszonych gościach.

Jednakże warunki bytowania nadal były bardzo ciężkie W związku z tym sztab armii rozpoczął starania o przesunięcie wojska do Uzbekistanu. Tam warunki klimatyczne były bardziej sprzyjające. Ale nie tylko z powodu klimatu podjęto te starania. W tamtych rejonach znajdowały się dość duże skupiska Polaków, o czym dobrze byli poinformowani oficerowie sztabu. *(Cdn.)*

ODDZIAŁ KRAJOWEJ PAŃSTWOWEJ KOMUNIKACJI SAMOCHODOWEJ W ZAMBROWIE

ogłasza przetarg nieograniczony

na dwa samochody ciężarowe:

1. Star A-29, nr rej. LOE-870H, nr inw. A-12005, rok prod. 1981, cena wywoławcza 1.000.000 zł.

2. Star A-29, nr rej. LOE-281K, nr inw. A-32002, rok prod. 1983, cena wywoławcza 1.000.000 zł.

Ww. samochody można oglądać w dzień przetargu od godz. 9.00 w Oddziale KPKS Zambrów. Przetarg odbędzie się w dniu 31.08.1989 r. o godz. 11.00 w świetlicy Oddziału. W razie niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 13.00.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej najpóźniej na dwie godz. przed przetargiem do kasy Oddziału. Zastrzega się unieważnienie przetargu bez podania przyczyn.

K-449-0

KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

„KRAKBUD"

30-133 KRAKÓW, UL. DZIERŻYŃSKIEGO 112
posiadające licencję eksportową na wszystkie kraje świata

PRZYJMIE DO PRACY

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH

- murarz-tynkarz
- cieśla
- blacharz-dekarz
- zbrojarz-betoniarz
- fliziarz-posadzkarz
- operator żurawi samochodowych z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator agregatu tynkarskiego
- operator koparki z uprawnieniami III kl. + prawo jazdy kat. C
- operator sprężarki
- kierowca prawo jazdy kat. C+E
- mechanik samochodowo-sprzętowy
- blacharz samochodowy—spawacz
- wydawca paliw

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAPEWNIA

— po roku nienagannej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL wyjazd na budowy eksportowe
— po przepracowaniu 5 lat możliwość otrzymania mieszkania w Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej
— zakwaterowanie we własnych hotelach (tylko dla mężczyzn)

UWAGA
ZAKŁADY PRACY!

PRACOWNIKÓW W ZAWODACH:

murarz-tynkarz
cieśla
zbrojarz-betoniarz

zainteresowanych szybkim wyjazdem na budowy eksportowe przedsiębiorstwo przyjmie do pracy na zasadzie oddelegowania z przedsiębiorstwa macierzystego zapewniając:

— po trzech miesiącach nienagannej pracy w KPBP, a 5 latach w PRL, wyjazd na budowy eksportowe.

Chętnych do skorzystania z oferty prosimy o zgłaszanie się do Działu Zatrudnienia, Szkolenia i Eksportu w Krakowie, ul. Dzierżyńskiego 112, telefon 37-52-48 lub 37-55-55 wewn. 215.

K-320-0

ETYKIETY, METKI, KATALOGI, FOLDERY
WIZYTÓWKI, ZAPROSZENIA
ODBITKI „XERO"
POLECA

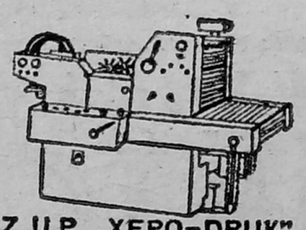

Z.U.P. „XERO-DRUK"
18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISA 14a
TEL. 31-58
/ZRZESZONY W SPÓŁDZIELNI RZEMIEŚLNICZEJ „PRODUCENT" W ŁOMŻY/

K 344-0

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO WODOCIĄGÓW i KANALIZACJI w ŁOMŻY

uprzejmie informuje

że zgodnie z decyzją nr 108/89 wojewody łomżyńskiego z dnia 1 sierpnia 1989 r.

ZMIENIONE ZOSTAŁY OPŁATY PODSTAWOWE

1) za dostawę 1 m³ wody przez WPWiK w Łomży:
   — dla gospodarstw domowych w wysokości 74 zł,
   — dla innych niż gospodarstwa domowe odbiorców w wysokości 209 zł.
2) za 1 m³ ścieków wprowadzonych do urządzeń kanalizacyjnych miast, eksploatowanych przez WPWiK w Łomży:
   — dla gospodarstw domowych w wysokości 66 zł,
   — dla innych niż gospodarstwa domowe odbiorców w wysokości 283 zł.

Jednocześnie powiadamia się, że dla jednostek pobierających wodę z urządzeń zaopatrzenia w wodę miast i wprowadzających ścieki do urządzeń kanalizacyjnych miast bez aktualnej umowy z WPWiK w Łomży ustalono opłatę w wysokości 500 proc. stawki określonej wyżej dla danej grupy odbiorców.

K—440-0

OGŁOSZENIA DROBNE

ABSOLWENTKA anglistyki Uniwersytetu Warszawskiego, przyjmuje zapisy na intensywny kurs języka angielskiego (zezwolenie ministra edukacji narodowej). Informacje: tel. 68-642.

K—5459-0

MIESZKAM w USA. Jestem w średnim wieku. Poznam panią do lat 35. Zdjęcia, jak najwięcej o sobie i życiorys kierować: Adres: J. Smetaniuk P.O. BOX. 842 Lomita, California 90717 USA.

K—3274-0

SPRZEDAM działkę budowlaną 500 m kw. przy ul. Wesołej. Wiadomość: Łomża, ul. Wiejska 11/11 po godz. 19.00.

K—5455-0

NAPRAWA lodówek, zgłoszenia od 8.00—12.00. Margalski, Łomża, tel. 68-204.

K—3159-0

AUTOALARMY, domofony, alarmy. Łomża 47-01, 26-33.

K—3223-0

SPRZEDAM nową łódź motorową „Ibis" ślizg. Łomża, Wąska 19, tel. 25-68.

K—5471-0

SPRZEDAM łódź, żaglowo-motorową „Combi" 12 m kw. żagla. Łomża, Wąska 19, tel. 25-68.

K—5470-0

BROSZURKĘ „Pozycje miłosne" otrzymasz wpłacając 1000 zł zwykłym przekazem pod adresem „Goldmar" Opole-1, skrytka 14.

K—132-0

PRZEDSIBIORSTWO ZAGRANICZNE

GABRIELA zatrudni

następujących pracowników:

1. Specjalistę w zakresie technologii suszenia i obróbki drewna.
2. Sekretarkę ze znajomością języka niemieckiego i maszynopisania.

Oferty w powyższych sprawach prosimy składać osobiście w siedzibie przedsiębiorstwa w Łomży, Kupiski Stare 147. Dodatkowe informacje można uzyskać pod nr telefonu 54-03.

K—445-0

czwartek

24.08.89
PROGRAM 1

9.00. „Złote pantofelki" (1) — serial radz.
16.50. „«Iskrą» do Leningradu" — rep.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Z wiatrem i pod wiatr" — magazyn żeglarski.
18.00. „Ojczyzny mojej pieśni śpiewam" — program muz.
18.50. Bez granic.
19.00. Dobranoc.
19.10. Teraz.
19.30. Dziennik.
20.05. „Policjanci z Miami" — film krym. USA.
21.55. Pegaz.
21.40. Kroniki PAT.
22.45. „Zawsze po 21.00".
23.25. Echa dnia.

PROGRAM 2

18.00. Program lokalny.
18.30. „Strachy na lachy" — ang. serial anim.
19.00. Magazyn „102".
19.30. „Świat roślin" — serial przyrod. CSRS.
20.00. Studio Sport.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Ucieczka z Sobiboru" — ang. film fab.
22.55. Komentarz dnia.

piątek

25.08.89
PROGRAM 1

9.00. „Zielone teleferie".
9.30. „Arabella" — serial CSRS.
15.15. „Już nie szumią na gór szczycie" — film dok.
15.40. Domator: „Przed weekendem".
16.45. Intersygnał.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Tutaj czas nie goni mnie" — recital zespołu „Zayazd".
18.00. „Hatra" — film dok.
18.30. Informator wydawniczy.
18.50. Bez granic.
19.00. Dobranoc.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Funny lady" — film muz. USA.
22.30. Kroniki PAT.
22.45. Czas.
23.15. Echa dnia.

PROGRAM 2

18.00. Program lokalny.
19.30. Wzrockowa lista przebojów.
19.00. Konwój.
19.30. Dookoła świata.
20.00 Studio Sport.
20.50. Brawo dla Grażyny Brodzińskiej.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Orkiestry dęte w Clermont-Ferrant" — rep.
22.30. Filmy z Humphreyem Bogartem: „Mroczne przejście".
0.10. Komentarz dnia.

sobota

26.08.89
PROGRAM 1

9.55. „Przygody dobrodusznego smoka" — serial węg. oraz „Siedem życzeń" — serial pol.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.10. Bellona.
11.40. Koncert życzeń.
12.10. Flesz.
12.30. Teatr Prozy: „Tajemnica jeziora" (2).
13.55. Prezydenci.
14.05. „Cafe pod Minogą" — pol. film fab.
15.35. Polska walcząca 1939—1945: „Droga do wojny".
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. Teleexpress.
17.00. Studio Sport.
19.00. Dobranoc.
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.
19.30. Dziennik.
20.05. „Boska istota" — wł. film fab.
22.05. „Spotkanie ze Szwejkiem".
22.25. Przegląd sportowy.
22.45. „Baw się z nami w disco".
23.30. Telegazeta.
23.35. „Prawo gwałtu" — film fab. USA.

PROGRAM 2

11.30. Konkurs 5 milionów.
12.15. Trzy godziny z TV Katowice.
15.15. Bariery.
15.45. Małe Kino: „Szerpowie" — film dok.
16.15. „5—10—15".
17.00. Konwój.
18.30. „Zza kulis Sopotu" — rep.
19.30. Balet narodowy Kuby.
20.00. Studio Sport.
21.00. Barwy jazzu.
21.30. Panorama dnia.
21.55. „Chateauvallon" — serial franc.
22.45. Komentarz dnia.

TELEWIZJA

niedziela

27.08.89
PROGRAM 1

8.55. „Fantastyczna ciotka" — węg. film fab.
10.30. DT — Wiadomości.
10.35. „Ludy ziemi" — serial hiszp.
11.35. Kraj za miastem.
12.05. Koncert życzeń.
12.50. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
13.25 Magazyn „Morze".
13.45. „Próbuję przeniknąć rytm serca pradawny" — program o Zenonie Kosidowskim.
14.10. Pieprz i wanilia.
14.55. Studio Sport.
15.35. „Panna dziedziczka" — serial braz.
17.15. Teleexpress.
17.30. Studio Sport.
18.40. Antena.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Światła kabaretów" — serial ang.
21.00. Siedem dni — świat.
21.30. Sportowa niedziela.
22.30. Kinomania.
23.05. Telegazeta.

PROGRAM 2

13.25. Jutro poniedziałek.
14.00. PKF.
14.10. Sto pytań do...
14.45. Aktualności kulturalne.
15.05. „Polacy" — film dok.
15.30. Studio Sport.
15.45. „Niedziela w Plymouth" — rep.
16.00 Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.
16.45. Konwój.
17.15. Studio Sport.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. Galeria „Dwójki".
20.00. Studio Sport: „Piłka w grze".
21.00. „Usta milczą, dusza śpiewa" — program muz.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Qeenie" — serial ang.
22.40. Studio Sport.
22.35. Komentarz dnia.

poniedziałek

28.08.89
PROGRAM 1

17.15. Teleexpress.
17.30. Skarbiec.
18.10. Echa stadionów.
18.50. Bez granic.
19.00. Dobránoc.
19.10. Gorące linie.
19.30. Dziennik.
20.05. Spektakl na bis: Jean Mazarine — „Kolabosong".
21.35. Kroniki PAT
21.50. Piknik Country — Mrągowo '89.
22.35. Echa dnia.

PROGRAM 2

18.00. Program lokalny.
18.30. Czarno na białym.
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
19.15. Antena „Dwójki".
19.30. Życie muzyczne.
20.00. Teletrans.
20.40. Festiwal Muzyki Łańcut '89.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Biografie: „Z drugiej strony raju" — historia Scotta i Zeldy Fitzgeraldów.
22.35. Komentarz dnia.

wtorek

29.08.89
PROGRAM 1

9.00. Wakacje z Neptunem i Ikarem.
9.30. „Chłopcy z naszego osiedla" — serial węg.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Z wiatrem i pod wiatr" — magazyn żeglarski.
17.55. „Kapitan Kaługin depeszuje do Stalina" — program dok.
18.20. Gliniane tablice, czyli cztery stolice starożytnej Asyrii.
18.50. Bez granic.
19.00. Dobranoc.
19.10. Magazyn konsumenta „Stop".
19.30. Dziennik.
20.05. „Gdańsk 39" — serial TVP.
21.05. Kroniki PAT.
21.20. „Publikacje września" — program poet.
21.50. Wokół wielkiej sceny.
22.40. Echa dnia.

PROGRAM 2

18.00. Program lokalny.
18.30. „Jarocin" — rep.
19.30. „Blisko nieba".
20.00. „ABC" — teleturniej językowy.
20.30. „Wietnam" — program dok.
21.00. Studio Sport.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Studio „Solidarność".
22.30. „Miotacz noży" — jug. film fab.
24.00. Komentarz dnia.

środa

30.08.89
PROGRAM 1

9.00. Zgadywanie na ekranie.
9.35. „Legenda o żartownisiu zwanym Kurente" — film jug.
16.50. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.55. Informator wydawniczy.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Alaw czeka" — film dok.
17.45. „Król komputerów" — film TP.
18.50. Bez granic.
19.00. Dobranoc.
19.10. Bocznymi drogami.
19.30. Dziennik.
20.05. „Kronika wypadków miłosnych" — pol. film fab.
22.05. Kroniki PAT.
22.20. Spojrzenia.
22.50. Studio Sport.
23.10. Echa dnia.

PROGRAM 2

18.00. Program lokalny.
18.30. Świat festynów.
19.00. Przeboje Teatru Muzycznego w Gdyni.
19.30. Zwierzęta wokół nas.
20.00. Konwój.
20.30. Festiwal Chopinowski — Duszniki '89.
21.00. Z ziemi polskiej.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „997".
22.45. „W labiryncie" — serial TVP.
23.15. Komentarz dnia.

kina

„Meteor" CIECHANOWIEC: 24—27.08 — „Złote dziecko", USA, od l. 12; 29—30.08 — „Pokój z widokiem", ang., od l. 12.
„Roma" GRABOWO: — 24—27.08 — „Harry Angel", USA, od l. 18; 29—30.08 — „Rok niebezpiecznego życia". austral. od l. 15.
„Relax" GRAJEWO: — 24.08 — „Dzika namiętność", USA, od l. 18 i „Desperacja". pol., od l. 15; 25—27.08 — „Misja" ang. od l. 15; 28—31.08 — „Dotknięci" pol., od l. 18.
„Oaza" JEDWABNE: 26—27.08 — „Przyjaciel mojej przyjaciółki". franc., od l. 15; 30—31.08 — „Cienie" pol., od l. 15.
„Wrzos" KOLNO: 25—28.08 — „Enklawa", NRD, od l. 15; 30—31.08 — „Boskie ciała", USA, od l. 12.
„Millenium" ŁOMŻA: 24—29.08 — „W imię przyjaźni", franc., od l. 18; 30.08 — „Co lubią tygrysy". pol., od l. 18.
„Październik" ŁOMŻA: 24—26.08 — „Supermen III", USA, od l. 12; 27—31.08 — „Piramida strachu". USA, od l. 12.
„Saturn" STAWISKI: 24—27.08 — „Nietykalni", USA, od l. 18; 29—30.08 — „Kamienny wyrok" kanad., od l. 18.
„Wars" WYSOKIE MAZOWIECKIE: 24—27.08 — „Piłkarski poker", pol., od l. 15; 29—31.08 — „Droga Jeleno Siergiejewna", radz., od l. 15.
„Kosmos" ZAMBRÓW: 25—28.08 — „Obcy — decydujące starcie". USA, od l. 15; 29—31.08 — „Żyć i umrzeć w Los Angeles", USA, od l. 18.

OŚRODEK SZKOLENIA ZAWODOWEGO KIEROWCÓW
Ligi Obrony Kraju
w Łomży
ul. Zjazd 21, telefon 23-19

INFORMUJE;

że w dniu 28.08.89 o godz. 17.00 rozpoczynamy kurs prawa jazdy kat. A, B, T. Dla młodzieży uczącej się i studiującej udzielamy zniżki w opłacie za kurs. **ZAPRASZAMY CHĘTNYCH.**

K-452

ogłoszenia ekspresowe

SAMOTNA, uczciwa, niepaląca poszukuje pokoju w Łomży. Łomża 42-43. K-5474

SPRZEDAM fiata 125P stan dobry. Telefon Łomża 69-031. K-5479

POSZUKUJĘ samodzielnego mieszkania w Łomży. Telefon grzecznościowy 68-623. K-5480

DNIA 19.08.89 na dworcu PKS w Łomży zostawiono białą, damską torebkę z bardzo ważnymi dokumentami. Za zwrot bardzo wysoka nagroda. Wiadomość: Łomża, ul. Bliska 6. K-5489

Wyrazy głębokiego współczucia
Kol. JANOWI KOŁAKOWSKIEMU
z powodu zgonu
O J C A
składają Zarząd i pracownicy ZPHiU w Łomży.

K-450

Wyrazy współczucia
Kol. DANUCIE KIERLEWICZ
z powodu zgonu
O J C A
składa: Dyrekcja, organizacje polityczno-społeczne oraz pracownicy Oddziału „Centrali Nasiennej" w Łomży.

K-456

Z tygodnia na tydzień

kontakty

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STALE WSPOŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.
ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr. mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok, ul. Wesłowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr. mgr Witalis Sadowski, kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 1218/89. Nakład 17.200. PI. ISSN 0208 6840. Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty" 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratura kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-3.

konszachty

★★★ organ satyryczny pod redakcją Wiesława [illegible]

SEKS SZOP(a)

Japoński seksuolog Akira Karama wydał dziełko statystyczno-porównawcze, w którym zajmuje się sprawą wydolności seksualnej różnych zwierząt. Wśród nich są takie, które mają kontakty seksualne tylko raz w życiu i zaraz potem giną. Są też inne, spółkujące co jakiś czas lub nawet codziennie. Dzieło zawiera również szereg innych cennych informacji, takich jak np. procentowe obliczenie czasu odbywania stosunku płciowego do wagi zwierzęcia. Z tego ostatniego porównania królik w stosunku do człowieka wychodzi obronną, jeśli można tak powiedzieć, ręką.

* * *

Paryska prostytutka Lili Pompa pobiła rekord, który winien znaleźć się w księdze Guinessa. W nocy z 15 na 16 czerwca br. przyjęła i obsłużyła... sześćdziesięciu trzech klientów.

* * *

Sklepy w Amsterdamie polecają nowe urządzenie mające jakoby w sposób całkowity zastąpić kobiecie osobnika płci męskiej. Urządzenie to składa się ze skrzynki i czterech gumowych materacyków, wypełnianych wodą o temperaturze regulowanej samoczynnie. Producent nie podaje żadnych bliższych danych na temat użytkowania i walorów wynalazku. W ulotce reklamowej pisze tylko: „Jeśli nasze urządzenie będzie gorsze od najlepszego kochanka, zwrócimy pieniądze".

Nasze tynfaniana zyskują sobie zwolenników, ale też mają one zagorzałych przeciwników. Na przykład pan Jerzy Grodzicki z Łomży napisał: „Nie chcę, żeby mi ktoś sugerował, który rysownik jest najlepszy. Skoro ma to być konkurs, niech każdy sam sobie wybierze najlepszego jego zdaniem rysownika, a taka reklama jest całkowicie niepotrzebna".

dobry żart tynfa wart

Otóż, panie Jurku, na ten temat mamy zdanie całkiem inne. Tynfaniana nie forują przecież jakiejś jednej, konkretnej osoby, jednego tylko artysty. Przeciwnie, jak dotąd prawie połowa nazwisk rysowników znalazła się już w rymowankach. Można więc powiedzieć, że niczego one nikomu nie sugerują, są natomiast miłym konkursowym akcencikiem.

W kolejnej edycji konkursu zwyciężył rysunek JACKA RUPIŃSKIEGO (nr 3). Nagrody książkowe wylosowali: ZOFIA DZIEMIAN (Białystok) i WOJCIECH SMORZ (Giżycko).

KUPON nr 40

Tu wpisać numer wybranego rysunku:

HI-HI-HIT

(1)

MAREK POLAŃSKI („Sprawy i Ludzie")

HI-HI-HIT

(2)

HENRYK SAWKA („ITD")

FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

budowlani

Przybyli budowlani
Blok nam ocieplają
Dzieci lekcje łaciny
brukowej
Od nich pobierają
Szanowni panowie
Nie jesteście w lesie
Wiatr wasze epitety
Po osiedlu niesie
Nie będę wam mówił
Czego wy nie macie
Kolegom po fachu
Opinię podrywacie.

EDWARD ROGOWSKI
19-400 Łomża,
ul. Reymonta 7/13

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

PUN
PARTIA UWŁASZCZONEJ NOMENKLATURY

HI-HI-HIT

podredakcyjna ekstrapoczta

Szanowna Podredakcjo!

Urlopując w Łomży miałem okazję poznać Wasz tygodnik. Pochodzę z Krakowa i żałuję, że on tam nie dociera. Pismo jest bardzo ciekawe, w tym również Wasza ostatnia strona, czyli „Konszachty". Gdybym mógł coś sugerować, to zaproponowałbym powiększenie na tej stronie ilości rozrywek umysłowych, ale nie typu krzyżówki, która wcale tam nie pasuje. Po prostu teksty pomieszczane na tej stronie mają ambicje — większe lub mniejsze — ale je mają i krzyżówka z nimi nie współgra.

Życzę całej podredakcji wszystkiego najlepszego. Będę Waszym zwolennikiem i ambasadorem w mieście z Sukiennicami.

Kreślę się z poważaniem.

JERZY ZAMOJSKI
Kraków
ul. Żabia 11 m 3

POLAK POTRAFI

Urynkowienie gospodarki żywnościowej stało się faktem, dzięki czemu każda szanująca się gazeta za punkt honoru stawia sobie opublikowanie mniej lub bardziej zjadliwej krytyki kolejnego posunięcia kolejnego rządu. My odwrotnie, nam się to posunięcie podoba, bo dzięki niemu nasz ulubiony artysta Andrzej Mleczko awansował do roli jasnowidza. W początkach lat osiemdziesiątych zamieścił on był w „Szpilkach" kopię obrazu Matejki przedstawiającego Wernyhorę w pozycji wieszczej, z wyciągniętą przed siebie ręką i z wzrokiem utkwionym w ponadczasowej przestrzeni przyszłych pokoleń. Matejko nie wyposażył jednak obrazu w komentarz, co było błędem bezwarunkowo podstawowym, dającym ludziom zbyt szerokie możliwości dywagacyjno-domyśleniowe. Dopiero Mleczko powodowany genialną intuicją artysty wypuścił z ust Wernyhory dymek zaopatrzony w tekst następujący: „Widzę! Jaja po sto pięćdziesiąt złotych za sztukę..."

Można się dzisiaj spierać, czy intuicja artysty nie zatrzymała się lękliwie na jakimś niższym szczeblu: sto pięćdziesiąt za jedno jajko wkrótce może być sumą śmiesznie niską, ale przecież kierunek wieszczby jest jak najbardziej prawidłowy. Po operacji cenowo-dochodowej, po urynkowieniu i po wielu innych jeszcze reperacjach, jakie z pewnością przejdziemy prędzej czy później, jajo będzie droższe od kury, która stanie się w ogóle bezcenna.

PRAWDY spektakularne

Rewolucje wybuchają zazwyczaj nie wówczas, gdy jest najgorzej, lecz wówczas, gdy zaczyna się poprawiać i lud lepiej widzi z tej perspektywy poniżenie, w którym żył dotychczas.

Alexis de Tocqueville

HI-HI-HIT

(3)

JACEK RUPIŃSKI („Tygodnik Polski")

KRZYŻÓWKA Z NR. 35

NAGRODY:
- ŻELAZKO
- TORBA TURYSTYCZNA
- KSIĄŻKI

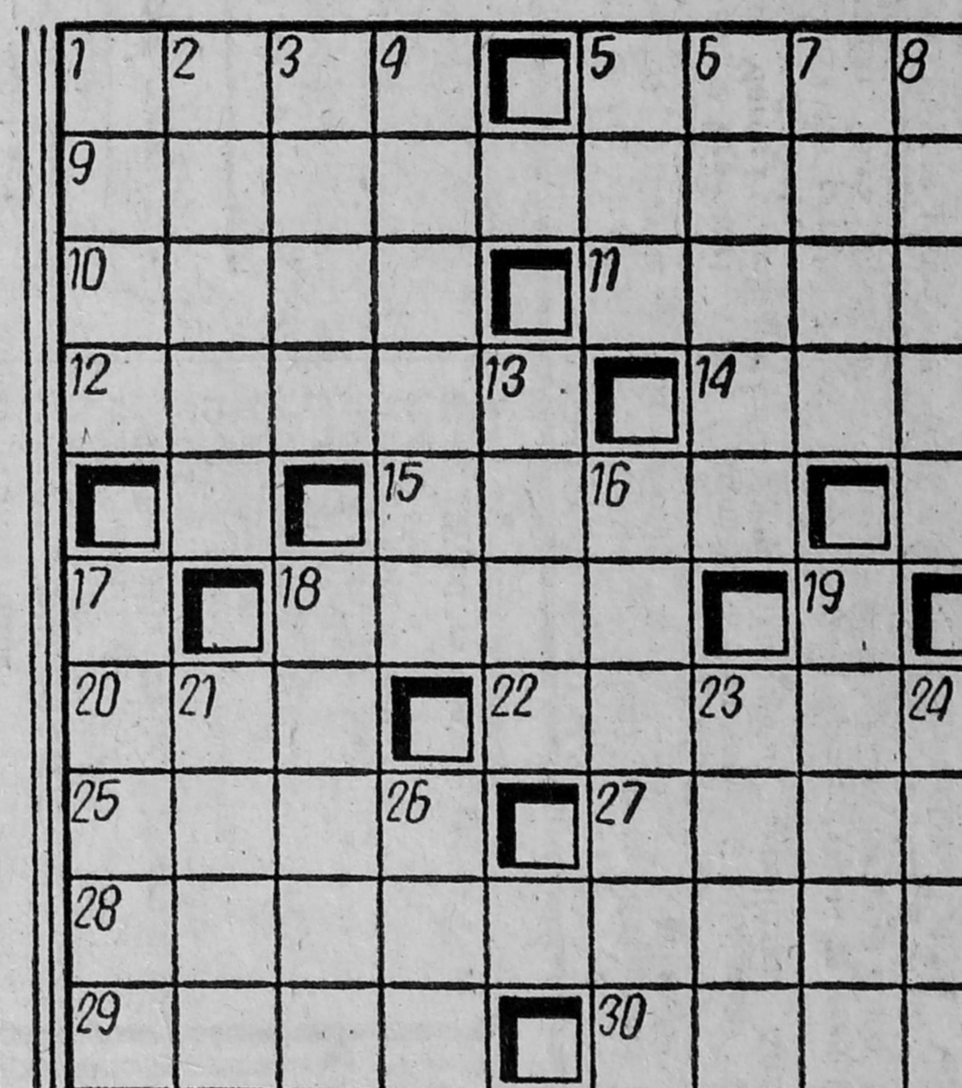

POZIOMO: 1) długi, gruby, ociosany pień drzewa, 5) antonim obrony, 9) ostatnia letnia odbyła się w Seulu, 10) imię żeńskie, 11) polski samochód ciężarowy, 12) odzienie, ubiór strój, 14) mniszka buddyjska, 15) unosi się nad bagnem, 18) sączek 20) wrzątek, 22) wrzawa, krzyk, zgiełk, 25) wyspa sąsiadująca z Timorem, 27) powieść Emila Zoli, 28) wojskowe prawidła postępowania, 29) staropolski zwrot grzecznościowy, 30) stolica Jemenu.

PIONOWO: 1) na ringu lub w stajni, 2) imię autorki powieści „Nam Niemnem", 3) ogon cietrzewia, 4) zwolennik, miłośnik, 5) nazwa podwyższonego o półton dźwięku „a", 6) tej potrawy nie jada jarosz, 7) wigilijny solenizant, 8) ryba słodkowodna 13) poranny w wojsku 16) ziółko, gagatek, 17) żargon dialekt, 18) szlak komunikacyjny, trasa, 19) pisarz rosyjski (1870—1953), autor powieści „Życie Arsieniewa", 21) miasto w płd Francji 23) część roweru, 24) bezosobowa nadnaturalna siła ludów Oceanii, 26) krach na giełdzie walutowej.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadeślą prawidłowe rozwiązanie (opatrzone kuponem), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR. 30/89

POZIOMO: maszt, diak, ułamek, szron, kasa, gwarek, Amado, szyfr, Sabała, kłam, motyw, karaka, płat, radża. PIONOWO: misja, surma, ło, tango, dekarz, Ikar, Krak, sejf, miał, dramat, samar, Ystad, rewia, skop, Baka, Oka.

Nagrody wylosowali: Mieczysław Cieślikiewicz z Kupisk Starych (torbę turystyczną), Radosław Falgowski z Lublina (książkę), Grażyna Radzikowska z Zambrowa (wazon z laki), Andrzej Szabelski ze Szczuczyna (książkę) i Jan Wiszniowski z Bolesławca (książkę).